

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy

Z przesyłką poczt. w kraju
i monarchii:

miesiąca 2 K. 50 h. | z 2-krot. 3 K. -- h.
kwartał 7 K. 50 h. | wysyłką 9 K. -- h.
rocznie 30 K. -- h. | pocztow. 36 K. -- h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Zimorowicza 11--15.

Słowo Polskie

wychodzi 3 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Akcyja ratunkowa.

Kiedy ubiegłego miesiąca ogłaszałem w „Słowie Polskim” wezwanie do wszystkich miarodajnych czynników, aby spełnili officium boni viri dla ustalenia rozmiarów klęski oraz dla obmyślenia sposobów ratunku dla dotkniętej ludności, nikt nie spodziewał się, że te ogromne klęski będą trwałe dalej. Na nieszczęście stanęliśmy obecnie wobec niedoli całego kraju, wobec zniszczenia plonów, braku ziarna na zasiew, braku zapasów żywności dla ludzi i inwentarza, jednym słowem wobec niebywałej niedoli. Tegoroczne klęski są większe niż wszystkie największe nieszczęścia lat poprzednich, a deszcze i powódzie sierpniowe wyrządziły szkód więcej, niż całe pierwsze półrocze tego roku, tak obfitego w klęski.

Na ratunek ludności pospieszył pierwszy prezes Koła polskiego, jak przystało na męża, przewodniczącego ludowemu Kołu poselskiemu.

W tej wielkiej niedoli spostrzegła ludność naszego kraju z radością, że wybrani nowo orędownicy ludu czuwają nad jej potrzebami, że spieszą pierwsi z obmyśleniem sposobów ratunku i pomocy dla dotkniętych nieszczęściem.

Wkrótce potem i namiestnik, jako naczelnik kraju, ciesząc się zaufaniem Koła polskiego, zabrał się do zorganizowania akcyi ratunkowej i dziś sam, możnaby powiedzieć, z pewnego rodzaju zazdrością dobrej woli chce wszystko ująć w swoje ręce. Rozumie się, że wszyscy, którym ratowanie ludzi z biedy, leży na sercu, powitali te dobre chęci pana namiestnika z najwyższym uznaniem. Nietylko poszkodowana ludność, ale i ci ludzie dobrej woli, którzy do ratunku chcieli przyczynić się wedle swoich sił, mają od tej chwili prawo spodziewać się nietylko wydatnej pomocy, która umożliwi jesienne zasiewy, oraz przetrzymanie ludzi i bydła, któreby powstrzymała zdołała ruch emigracyjny i bankructwo cen gruntu i bydła, ale równocześnie mogą i mają prawo oczekiwać energicznych zarządzeń, któreby na przyszłość uchroniły kraj od tych klęsk, jakim ludzkie środki zapobiedz mogą. Uznana energia naczelnika kraju, tudzież poczucie własnej siły, z jaką akcyję ujął w swoje ręce, uprawniają do tych nadziei.

Dotychczasowe szkody do połowy sierpnia można bardzo skromnie ocenić na 90 milionów koron. Są okolice, w których już dzisiaj nie ma chleba, paszy, ani ziarenka na zasiew. Tam konieczne jest rozdawanie gotówki lub też odpowiedniej ilości zapasów w naturze,

chociażby na kredyt. Sporadycznie jednak i w okolicach gdzie są jakie takie zapasy zboża, trafiają się gospodarze, wyniszczeni doszczętnie, którzy już kredyt własny wyczerpali do dna i których czeka tylko brutalny głód lub licytacja.

Jednakże rozdawanie gotówki jest środkiem awaryjnym, niewłaściwym i daremnym. Z milionów, przeznaczonych na Galicyę, może na osobę gospodarczą wypaść od 5 do 10 kor., czyli za mało, aby cośkolwiek kupić. Jest to zatem żadna zapomoga, a pochłonać może miliony i nikogo nie zaratuje. To też o wiele ważniejszym jest zarządzenie robót dla użytku publicznego, przy których najbiedniejsi zarobek mogą na życie, a pieniądze nie znikną bez śladu.

Przy rozdawaniu gotówki zdarzają się czasami wypadki ratunku dla pozorów, aby się było czem wykazać, bez uwagi na to, czy wysokość zapomogi wystarcza i czy pora jest odpowiednia. Znam fakty, gdzie po czerwcowym gradobiciu rozdawano we wsi przez tydzień chleb w naturze. Tymczasem ludzie byli przysposobieni na przeżycie do żniw i jeżeli mieli zboże i kartofle na przednówek, to grad im zapasów w komorze nie zniszczył. Zaczem bez chleba darowane go tuż po gradobiciu obejść się mogli.

Natomiast należało zwrócić uwagę na to, że zapasy miały tylko do żniw wystarczyć i że z chwilą zbierania plonów, gdy poszkodowani nic z pola nie zbrali, zaczął się dla nich czas nędzy, a więc i pora, kiedy pomocy najwięcej potrzebowali. A właśnie wten czas opiekunowie wypuścili ich z opieki.

Opieka nad poszkodowanymi jest koniecznie potrzebna nawet po udzieleniu zapomogi. Jeżeli zasiłek pierwszy był przeznaczony na zakupno nasienia pod zasiew oziminy, to wyniszczony gospodarz potrzebować jeszcze będzie i paszy dla bydła i nasion jarych. Taka opieka dopiero na żniwa przyszłego roku ustać może, jeżeli akcyja ratunkowa ma zasługiwać na miano czynu obywatelskiego, a nie zwykłego pozbycia się trudności.

Taką akcyję planową, jeżeli powołany, przez namiestnika komitet przeprowadzi, zasłuży się dobrze około cierpiącej i dotkniętej klęskami ludności.

Rozstrzygnięcie, w których okolicach i gminach wystarczą pieniądze na roboty publiczne, a gdzie potrzeba zapomogi w gotówce, gdzie w naturze, gdzie wystarczy tylko dostarczyć zboża i paszy na kredyt, gdzie po znizonych cenach, gdzie konieczna jest opieka nad gminami lub tylko gospodarzami aż do przyszłych

żniw — wszystkie te rozmaite sposoby ratunku oznaczyć będą mogli starostowie, których zapałowi i obywatelskiemu poczuciu dostanie się najpiękniejsza rola.

Wprawdzie postowie mogliby tego rodzaju wskazówki zebrać i ze starostami współpracować, ale z chwilą, kiedy akcyja ratunkowa dostała się na urzędowe tory, jest wątpliwą rzeczą, czy przedstawiciele administracji na to współpracownictwo się zgodzą, czy raczej — jak z niektórych objawów wnosić można — nie zechcą wogóle całej akcyi wziąć wyłącznie w swoje ręce. W tym ostatnim wypadku pozostanie postom tylko pragnąć, aby sprawa jaknajlepiej wypadła, w Sejmie i w parlamencie żądania administracji dla dobra ludności jaknajgorzej popierać i starać się w swoich okręgach o to, żeby gminy jaknajrychlej i jaknajdokładniej wykazywały szkody, oraz potrzeby mieszkańców starostwom przedstawiały.

Ale akcyja ratunkowa nie ogranicza się na samym rozdzieleniu zapomóg, mniejsza o to z jakim przeznaczeniem. Co roku mniejsze lub większe klęski nawiedzają nasz kraj, co roku idą krocie i miliony na zapomogi, ale śladu po nich nigdzie niema. Wsiąknęły w potrzebującą ludność, nie powróciły nikomu szkody, rzadko komu istotnie pomogły, nowym klęskom w niczem nie zapobiegły, a obciążyły budżet niepomiernie. Dlatego koniecznym jest zabrać się energicznie natychmiast do przeprowadzenia robót, mających na celu zapobieżenie klęskom w przyszłości.

W pierwszym rzędzie idzie o wlokącą się bez myśli i planu sprawę regulacji rzek, zabudowania górskich potoków i prawie nie poruszone dotąd obwałowywanie brzegów. Regulacje przeprowadza się dorywczo i bez planu, a nadto bardzo ospale. Między uchwałą, planem, a wykonaniem upływają częstokroć lata całe. Sam pamiętam regulację Sanu, przy której w jednym miejscu zaczęto robić przekop, wkopano w ziemię tysiące i zaprzestano roboty. Kiedy po latach przypomniało sobie tę regulację, już rzeka tak bieg swój zmieniła, że musiano w zupełnie innym miejscu urządzić przekop, a dawne wyłączenie i daleko posunięte roboty porzucić. Rzad stracił tysiące grube, a kilkudziesięciu gospodarzy prawie całe majątki, nim seryo do regulacji przystąpiono.

Tu potrzebny jest plan, któryby w określonym przeciągu lat objął regulację wszystkich rzek i w ten sposób od dzisiaj za lat przypuścimy 20, zabezpieczył na zawsze urodzajną ziemię przed zerwaniem.

Zabudowanie górskich potoków odda tysiące mor-

Więc się biedny, zbankrutowany filozof wpatrzył w sufit i czekał.

Pająk ogromny krążył nad nim i snuł sieć. Na dworze padał deszcz, i noc w zabłoconych butach, oczekująca wodą, tłoczyła się do przybytku śmierci. Chciał jej bronić wstępu, wołał coś w stronę drzwi biedny filozof, ale go odsunęła brutalnie i zasypała mu ciemnością oczy.

Jęknął tylko i obezwładniał.

Leżał tak długo i słuchał. Noc włóczyła się po izbie, laziła po półkach, bo skrzypiała, jak pod czyjeś stopami, szeleściła kartkami książek, dzwoniła palcami o szyby. Słyszał jej kroki: chodziła miarowo jak człowiek, który się zamyslił i chodzi. Cicho... Widocznie przystanąła obok łóżka; schyla się i zimnemi rękoma wodzi po jego twarzy.

Pot mu wyszedł na czoło.

Zaszeleściła jak powiew:

— Toś ty?...

— Ja jestem... Umieram...

— Nie umrzesz.

— Muszę...

— Nie umrzesz; będziesz jeszcze żył długo...

— W męce?!

— W męce... Nie krzycz tak głośno!... W męce będziesz i nie znajdziesz tego, czego szukasz.

— Ooo!... Ooo!...

— Nie znajdziesz...

Zacząła znów chodzić miarowemi krokami. Przystanąła na chwilę, kiedy w oddali zaczął dzwonić zegar na jakiejś wieży; liczyła pewnie swój czas, albowiem wczoraj zarznięto w kamienicy ostatniego koguta.

A filozof coś postanowił. Wstawał błady z łoża boleści i chwiał się na nogach, koło których jakiś głupszy powój mógłby się snadnie owinąć, wzięwszy je za dwie tyki. Zapalił świecę i szklanemi oczyma rozejrzał się dokoła.

Noc. Cisza... Noc, zmrzywszy oczy przed światłem, przesiąkała przez szyby i wyciekła za nie. A on wyglądał strasznie; siedział w koszuli, jak w całunie trupim i z wyteżeniem wpatrywał się w karty jakiejś

Mefistofeles.

Filozof pewien położył się na łożu i obrócił się twarzą do ściany, aby umrzeć; myślał biedak, że to tak łatwo.

Filozof to jest zawsze człowiek naiwny, taki który sądzi, że można umrzeć przez rozrządzenie, albo wtedy, kiedy się komu podoba. A to nieprawda. Umrzeć wolno człowiekowi, który tego nie chce. Można ominąć to prawo, chcieć i powiesić się, ale przecież filozof nie będzie się wieszał, jak byle jaki rozsądny człowiek.

Oto filozof ten przeszedł wszystko piekło ziemskie. Był pełen wiedzy, jak encyklopedia na raty; miał loty górne i spadał, zaplątawszy się w druty telefoniczne; miał pomysły ogromne, ale nie mógł znaleźć wydawcy; wiedział tyle, ile nie wiedział żaden z jego współczesnych. I nie zdało mu się to na nic. Więc przyszła na niego najpierw zgryzość i smutek, a potem melancholia, nieskończona melancholia, stworzenie, które powie nie ma u oczu, melancholia, wychudła utrzymanka poetów, kuzynka nocy i śmierci.

Filozof siadywał w wypłowiałym fotelu i patrzył przed siebie; na oczach miał mrok, który się w nie sączył z mózgu. Przyszła na niego bezwładność, a pierś mu gniotło coś niezmiernie ciężkiego, czego nie mógł zepchnąć ostatnim wysiłkiem chudych, wyschłych ramion, które były już tak chude, że nieraz nocą fosf oryzowały w nich stare kości.

Filozof martwił w swoim fotelu; ile razy podchodziła ku niemu dobrze skrojona świadomość rzeczy, obracał się do niej tyłem z tą nieskończoną pogardą, która cechuje mędrcość. (Wszak i Sokrates obracał się często tyłem do świata).

Chciał zwiędnąć tak i usnąć, aby się nie zbudzić, co się okazało rzeczą niewykonalną, ze względu na trzepanie dywanów na gankach kamienicy, w której jak wy-

plowiała lwica w klatce, zamknięta była dusza filozofa.

Dziś upił się melancholią, jak fałszowanym winem i spowiadał się jej. Oto uczynił wiele i nie dokonał niczego. Życie zdało mu się jak wązka przestrzeń, pośród wysokich, odrapanych murów, nie szanowanych bynajmniej przez psy i ludzi, co gorzej wychowanych. Przeszedł przestrzeń i w ciemności o mur uderzył głową, tą głową, która była jak magazyn, jak szpichlerz, co się przed szczurami ostał.

Zwątpienie zezowate i natarczywe podeszło ku niemu.

Filozof zwiesił głowę i milczał.

— O czem milczysz? — zapytało zważenie.

— O śmierci...

— O śmierci... — powtórzyło bardzo suchotnicze echo niezamiatanego od urodzenia pokoju.

Filozof postanowił umrzeć.

I tak trwał w tem postanowieniu, a ono w nim. Dreszcz po nim przeszedł od czasu do czasu, rozpacz drapała go w plecy. Nie miał na świecie niczego, niczego nie chciał od życia.

— Niema ratunku! — rzekł sobie filozof — niechaj mi życie poda czare z cykuta.

Ale życie to nie jest kelner i filozof trwał dalej w postanowieniu swoim.

— Śmierć — mówił filozof w pustkę — jest kropką ostatnią. Gorycz napelniła mnie po brzegi, a przeto umrę.

Rzekł, złożył starannie na krześle ubranie i położył się, aby umrzeć.

W łóżku rozparła się samotność.

— Posuń się, — rzekł filozof, — ja będę umierał...

Leżał tak już dwa dni — i nic.

W mózgu czuł wir, który zaczął szaleć. Z powąły padał mu na oczy jakby czarny śnieg; w ustach czuł czczość i nudę. Coś w nim drgnęło.

— To śmierć — pomyślał filozof.

— To ja — obruszył się żołądek i warknął.

gów ziemi właścicielowi i kulturze, tudzież zabezpieczy je przed zasypywaniem przez żwir i piasek.

Najważniejszym żądaniem, bo nowym, jest obwałowanie rzek. Wsi nadrzeczne co roku ulegają mniejszym lub większym wylewom, których bywa nieraz kilka do roku, a w każdym razie plon z kilkuset morgów w jednej gminie przepada prawie co roku. Gdyby zliczyć te szkody gmin nadrzecznych z ostatnich lat 20, okazałoby się, że za te pieniądze można było pobudować wały z najprzedniejszego ciosu. Są to straty milionowe, na które nikt uwagi nie zwraca, ponieważ powtarzają się co roku. A w dobrej gospodarce krajowej ratowanie tych milionów powinno stanowić pozycję.

Dlatego potrzeba obwałowywania rzek powinna stanąć na porządku najbliższych obrad i nie skończyć się rezolucjami, czy uchwałami, lecz zrealizowaniem tego żądania.

W tym programie prac na przyszłość znaleźć mogą postawie ważną rolę, ponieważ oni uchwałę przeprowadzić i wykonania uchwały dopilnować mogą. Oni też mogą dopilnować, aby znalazły się fundusze na wytrwałą opiekę nad nawiedzonymi nieszczęściem i to wtenczas, kiedy dotknięci tej pomocy będą najwięcej potrzebowali.

Wykonanie tych postulatów uczyni klęskę powodzi w przyszłości nie tak straszliwą jak obecnie.

Od deszczu uchronić się niepodobna, ale można przy odpowiedniej zmianie ustawy melioracyjnej złagodzić skutki sły, a to przez drenowanie pól nieprzemakalnych i odprowadzanie wody z gnijących gruntów.

Co do gradu, czas byłoby obmyślić przymusowe ubezpieczenie plonów, aby gradobicia nie doprowadzały gospodarzy do zupełnej ruiny.

Streszczając co wyżej powiedziano, widzimy, że na społeczeństwo nasze spada dwójaka praca: akcja ratunkowa na dziś i planowa praca na przyszłość.

Na teraz potrzeba dokładnej znajomości stanu rzeczy w kraju, zgromadzenia funduszy i rozdziału ich już to w gotówce, już to w naturaliach, już też obrócenia ich na prace publiczne, szczególnie na murowanie oplakanych dróg galicyjskich. Tę część zadania, oraz opiekę nad dotkniętymi, ochronę przed zdeprecjonowaniem ziemi i inwentarza, ochronę przed obdłużeniem i powstrzymanie od emigracji, wzięła na siebie administracja krajowa. Oby na pożytek nieszczęśliwych wywiązała się z przyjętego zadania jak najlepiej. Sympatyj całego społeczeństwa może być pewną, a poparcia również, jeżeli go sobie życzyć będzie.

Plan pracy na przyszłość dla odwrócenia lub umniejszenia klęsk tak strasznych, wezmą na siebie posłowie i jako przedstawiciele ludu prawdziwi nie przelekają się z pewnością ogromu zadania. Do tego jednak potrzeba, żeby Koło sejmowe miało dokładny obraz szkód i potrzeb i żeby mogło między członków Sejmu a członków parlamentu rozdzielić rolę i zakres działania.

Skoro namiestnictwo wzięło na siebie zestawienie szkód w kraju, mamy prawo spodziewać się, że Koło sejmowe to zestawienie do swego użytku otrzyma. W całej akcji potrzeba planu obmyślanego, nie dorywczych dla popularności srodeków, gdyż inaczej o ludzie,

potwornej księgi, po których skakały jak pchły, czarne litery. Chwila była okropna. Wszystkie krew uciekła mu z twarzy, włosy miał rozwiane i brudną koszulę. Czytał coś półszeptem i podnosił się jednocześnie z fotelu. Aż za chwilę szepc stał się krzykiem, okropnym, rozpaczliwym, jakby mordowano rzeźnika; filozof stał wspaniały w krwawym świetle dychawicznej świecy, która czyniła ostatnie wysiłki, aby z siebie cokolwiek wydobyć światła. Filozof ręce wyciągnął sztywnie w górę i wołał; wołał, jakby kogoś na ratunek.

Filozof zaklinał dyabła. Chwila tej strasznej ciszy, która poprzedza rzeczy wielkie; wszelki krzyk i szmer wszelki stanęły w cieniu z otwartymi na poły ustami, nie śmiejąc siebie dokończyć. Zdawało się, że komnata jest ogromnym wnętrzem dzwonu, w którym do bronzowych ścian tuła się echa konające i w którym serce, od nagłych rozgrzane uderzeń, umarło i stało się sztywnem.

Była chwila takiego oczekiwania, które mrozi krew w żyłach, jeżeli człowiek nie ma zwapniałej aorty; tego czekania, że tak powiem, w trumnie, zanim uderzą młotkiem w gwóźdź ostatni; tego oczekiwania, którego mękę przeżywa człowiek przed otwarciem testamentu ciotki, która się między mumie przeniosła.

Straszna chwila — i drugiej takiej nie mógłby przeżyć filozof czcigodny, pod którym nogi, z rzadka obrosłe, drżały, jakby nie wiedząc, co właściwie innego w sytuacji takiej z sobą uczynić. Filozof patrzył, sam nie wiedząc gdzie, wzrokiem, który był gotów na przyjęcie dyabła. Zaprawdę, był to wzrok szatański.

Aż nagle... och...! serce filozofa poderwało się z miejsca jak spłoszony zając — nagle ozwał się w kącie suchy trzask. Ktoś niewidoczny potarł zapalną o pudełko... Przetło świeca filozofa targnęła silniej trzewiem z nici i rozblęła jaśniej. Filozof ani drgnął, tylko nogi pod nim drżały lekko myślnie na rachunek własny.

Z mroku zakurzonego kąta wyszła przepyszna postać. Trochę z oberwańca, trochę z arystokraty. Senatorski, pyszny nos, rozstrzelone, zamglone nieco oczy. Brwi pięknie zrosłe nad czołem. Wysoki, chudy, bardzo wymizerowany pan. Strój mocno zaniedbany, atlasowy i niegdyś może czarny. Szpada u boku niepomiernie długa na powiązanych w guzy jedwabnych sznurkach. Zadzierzyste obuwie, wykrzywione histerycznie, choć nie bez pewnego rodzaju pijackiej fantazy.

Figura rozděła nozdrza i z politowaniem obejrzała się po pokoju; potem zwróciła się w stronę

który wszyscy chcą ratować, można będzie powiedzieć to, co bajka mówi o zającu, że

„wśród najszczerzych przyjaciół psy zająca zjadły“.

JAN ZAMORSKI.

Koleje austriackie na usługach polityki antysłowiańskiej.

Wiedeń, 20 sierpnia.

(A) Ostatnimi tygodniami zaszedł szereg wypadków, które zainteresują nie tylko Słowian austriackich, ale również pozaaustriackich.

Chodzi tutaj o postawę, zajęta przez ministra kolejowego austriackiego dra Derschattę wobec wystawy w Pradze. Ścisłej mówiąc, wobec Słowian, zwłaszcza wobec Polaków, którzy urządzali, lub chcieli urządzić wycieczki zbiorowe na wystawę praską. Początkowo drobne szykany i przykrości owym wycieczkom zbiorowym robili urzędnicy stacyjni w Czechach. Skracano przestanki pociągów na stacyach, nie wpuszczano publiczności na perony dworcowe, pakowano podróży jak śledzie do niewielu wagonów. Te szykany składano na brak kultury i na złośliwość podrzędnych funkcyjnaryuszów, ludzi niedokształconych, pragnących pokazać, że i oni mogą dokuczyć, jeśli pragną.

Nagle ukazuje się reskrypt ministerstwa kolejowego, nakładający wycieczkę zbiorową polską ze Lwowa do Pragi warunki tak śmiesznie ciężkie, że wycieczkę musiano odwołać. Boć niepodobna ograniczyć pobytu w Pradze do 24 godzin, jak tego wymagał reskrypt ministerialny. A stało się to równocześnie w dniach, gdy też same koleje państwowe pozwoliły Niemcom wiedeńskim — pod pozorem wycieczki urzędników kolei Północnej z prawem współudziału osób postronnych — na zorganizowanie bardzo taniej i długoterminowej wycieczki z Wiednia do Monachium.

Jest to tylko jeden przykład z wielu. Wiadomo bowiem doskonale, że ministerstwo kolejowe nigdy nie robiło i nie robi trudności wycieczkom zbiorowym, urządzanym przez Niemców. Żywi owe względy nie tylko dla Niemców austriackich, ale i dla Niemców Rzeszy. Przed paru miesiącami kupcy i przemysłowcy Rzeszy jechali przez Austrię na Bałkan. Jechali celem lepszego wystudowania terenu, celem zawiadnięcia rynkami zbytu i celem wyparcia resztek wywozu austriackiego. Trzeba było widzieć, jakimi wygodami austriackie ministerstwo kolejowe otoczyło tych najbardziej niebezpiecznych konkurentów przemysłu austriackiego. Nigdy jeszcze obywatele austriaccy, zwłaszcza galicyjscy nie zaznali takich wygód na kolejach, za ich własne pieniądze kupionych, jak owi panowie, którzy zagieśli parol na podkopanie dobrobytu Austrii!

Rzecz jasna, że w tym wypadku, gdy mowa o reskrypcie ministerialnym, utrudniającym wycieczki zbiorowe polskie do Pragi, nie można składać winy na podrzędnych funkcyjnaryuszów ruchu albo choćby ministerstwa. Reskrypt ma tendencję wyraźnie polityczną. Musiał się tedy ukazać z woli samego ministra kolejowego, dr. Derschatty.

Dr. Derschatta, syn ziemczonego Słoweńca, generała i Włoszki, jako adwokat w Gracu należał onego czasu do bardzo skrajnych narodowców niemieckich z odcieniem prusofilskim. Dzięki temu zyskał nasamprzód mandat do Rady miejskiej, potem do sejmiku styryjskiego i do parlamentu. Jako człowiek bardzo przebiegły wiedział przecież, że radykalizm jest konikiem, na którym się jedzie prędko, lecz tylko do pewnego punktu. Kto chce pojechać dalej, musi zsiąść z tego rozhukanego wierzchowca i zasiaść do wehikułu pracy pozytywnej. Naturalnie, że nie każdy potrafi dokonać tej operacji, przesiadania się z ręcznej do giętkości dyplomatycznej Włocha. W kilka lat, od 1901 r. do 1906 r. wyrobił sobie opinię poważnego pracownika jako członek Wydziału krajowego styryjskiego, oraz rozgłos pierwszorzędnego taktyka parlamentarnego, jako prezes stronnictwa ludowego niemieckiego w Izbie poselskiej. Dnia 3 czerwca 1906 r. baron Beck oddał mu w swoim gabinecie tę koleją.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż dr. Derschatta rzeczowo spełnił pokładane w nim nadzieje. Zapoznał się szybko z powierzonym sobie działem administracji państwowej, umiał sobie rozłożyć pracę, wiedział, co ma zrobić sam, co skontrolować, co powierzyć do załatwienia innym. I politycznie nie zraził nikogo. Był narodowo zupełnie sprawiedliwym mimo dawnych antecedenyj prusofilskich.

Skądże więc teraz owa zmiana nagła?

Dr. Derschatta jest człowiekiem przebiegłym i zimnym. Zawsze wszystko robi celowo. Skoro więc teraz zmanifestował się jako nieprzyjaciel wycieczek słowiańskich, a specjalnie polskich na wystawę do Pragi, to musi mieć ważny ku temu powód osobisty.

I tak, być może, iż chce w ten sposób zaskarbić sobie łaski Niemców. Ostatnimi miesiącami zarzucali mu oni, że jest złym patriotą niemieckim, bo proteguje obsadzanie kolei państwowych w Czechach i na Morawach urzędnikami czeskimi. Dr. Derschatta zapragnął dowieść, iż jego patriotyzm jest bez skazy. Nie chciał zadzierać się z Czechami. Rzucił się tedy na Polaków. Zawsze to w Austrii rzecz bezpieczniejsza.

Możliwą jest druga ewentualność. W wysokich sferach dyplomatyczno-politycznych Austro-Węgier konferencja słowiańska w Pradze wywołała niezadowolenie, nawet zaniepokojenie. Postanowiono przeciwdziałać zbliżeniu Słowian. Ekscelecja Dr. Derschatta robi więc w swoim zakresie, co może, by odpowiedzieć intencjom tych sfer dyplomatycznych.

Tak, czy owak pokazuje się, że w Austrii minister-Niemiec może nawet z kolei żelaznych zrobić narzędzie polityki antysłowiańskiej.

Koło Polskie powinno ową sprawę rozpatrzyć dokładnie.

filozofa, którego noga lewa nie wiedziała, co czyni prawa.

Podszedł bliżej i wziął się pod boki.

— Pan mnie prosił o przyjęcie?

Filozof dobył z siebie jakąś zbankrutowaną resztkę głosu:

— Ja, panie...

Figura zrobiła grymas.

— Pan nie mógł wybrać lepszej pory? Czas jest psi.

— Umieralem...

— To trzeba było umrzeć; któż panu przeszkadzał?

— Nikt; ja właściwie chciałem, ale nie mogłem umrzeć.

— Chciał pan, ale pan nie mógł... Niech pan usiądzie i niech się pan okryje kołdrą; zimno jest, a pan tylko w koszuli.

Filozof posłusznie spełnił zlecenie, potem usiadł.

Figura, usiadłszy również, patrzyła na niego znużona:

— No i cóż?

Filozof spojrzał śmiejąc.

— Powiem, tylko z kim mam...?

— Mefisto! Mógłby pan być tyle bystry, żeby mnie poznać. Każę po wszystkich waryatach.

— Mefisto!...

— A tak... Każda chórzystka poznałaby mnie od razu. A czemuż pan jest z przeproszeniem?

— Filozof.

Mefisto jakby połknął muchę.

— Jeszcze jeden? No, i czegoż pan?

— Przecież pan chyba wie...

— Nic nie wiem, nic nie wiem. Niech się pan streszcza i mów prędko, bez przenośni i bez kwiatów! Mój czas jest drogi.

Filozof zaparł dech w piersi, a potem:

— Ja, widzi pan, jestem zbankrutowany filozof... jakby to panu powiedzieć, zupełnie jak Faust...

Mefisto gwizdnął na temat z Boity.

— Patrzcie! jak Faust!...

— Tak, panie, jak Faust. Zupełnie jak on.

— Ile pan ma lat?

— Siedmdziesiąt.

— Ładny wiek. I nie może pan umrzeć?

— Chciałem.

— Przecież jest tyle środków.

— Jestem filozof, panie...

— No i cóż?

— Filozof nie umiera, jak dyurnista, co się kocha nieszczęśliwie. A zresztą, ja uprawiam zawodowo optymizm.

— Słusznie... Słusznie...

Mefisto patrzył bezczelnie.

— I czegoż pan chce?

Filozof zrobił gest teatralny:

— Młodości! Zycia! Powrotu!

Mefisto wziął się za boki i z zadowoleniem rozparł się w fotelu.

— Czy podobna?! Młodości?!...

— Tak, i życia, i powrotu!

Filozof szalał.

— I za to pan daje?

— Pan nie wie? Duszę!

Mefisto skrzywił się z politowaniem.

— Czegoś lepszego pan nie ma?

— Co takiego? — zdumiał się filozof.

— No, czegoś lepszego?

— Nie rozumiem pana. Daję to, coś pan zawsze brał i co mam w sobie najlepszego.

Mefisto się niecierpliwił.

— Bynajmniej, kochany panie. Pan myśli, że dla mnie dusza to taki nadzwyczajny ananas, a pan się myli. To dobre dla pańskiego biografa, albo dla reportera, który doniesie o pańskiej śmierci. Co ja zrobię z pańską duszą? Wierzy pan w piekło?

— Nie...

— No, widzi pan! I czegoż pan chce do stu dyabłów? Co z pana za filozof?

Filozof chwycił się za głowę.

— Jakto? Więc co pan właściwie robi?

Mefisto skrzywił się weselo.

— Kto? Ja? Robię to, czego by nie robił nikt, gdyby robił to, co ja robię.

— Pan drwi... Pan zawsze drwił.

— I teraz, filozofie, widząc, że się pan kurczy, jak wielka własność szlachecka. A pan mnie nudzi.

Filozof miał minę złą.

— Więc panu nic po duszy?

— Nie mam magazynu tandety.

— I pan mnie nie odmłodzi?

— Nie jestem obowiązany. Idź pan do fryzjera.

— Więc pocóż pan przyszedł?

(Dok. n.)

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Sprawy ruskie.

W jednym z ostatnich numerów „Dila” pojawił się list p. Olesnickiego bardzo ciekawy z dwóch względów: wyjaśnia bowiem, jakim sposobem posłowie ruscy wyduszają z ludności opisy rzekomych „krzywd”, z którymi potem paradują w parlamencie i Sejmie, a powtórnie charakteryzuje trafnie a dosadnie artykuły dzienników ruskich z tego właśnie zakresu.

I tak poseł Olesnicki, przypomniawszy dawniejszą odezwę klubu ruskich posłów sejmowych, aby nadsyłano mu „autentyczne, wiarygodne fakty nadużyć”, w celu zużytkowania w Sejmie, zwraca uwagę, że sesja sejmowa tuż-tuż za plecyma a mimo, iż od odezwy upłynęło pół roku, „klub dotąd niema potrzebnych informacji i materyałów”. Poseł więc Olesnicki ponownie nalega na ich zbieranie i nadsyłanie.

Widocznie więc tych nadużyć niema tak wiele i tak jaskrawych, skoro aż takimi środkami i z takim trudem zdoła się coś niecoś zebrać...

Druga część listu jest jeszcze ciekawsza i bądź co bądź świadczy korzystnie o p. Olesnickim, który pisze:

„Przy tej sposobności nie mogę nie zwrócić uwagi na to, jak u nas podają się fakty i informacje. Czytamy n. p. w „Dile”, że na stacyi Hłuboczek Wielki nie chciał urzędnik przyjąć ruskiego listu frachtowego, nadanego przez ks. N. N. Korespondent jednak nie podaje nazwiska urzędnika, a co więcej, zachowuje w tajemnicy nawet nazwisko księdza, a przytacza tylko jego inicjały. I to ma być fakt? I z takich „faktów” mają posłowie robić użytek? Albo czytamy np., że akademika N. N. nie chcą władze uniwersyteckie dopuścić do egzaminu za to, że na prowincyi zajmował się polityką i znowu nie podano jego imienia tylko inicjały! I jakież znaczenie ma taka wiadomość? Jeżeli jest prawdziwa, to czego obawiać się podać imię i nazwisko pokrzywdzonego? Jeżeli zaś on kryje się pod kryptonimem, to już to samo osłabia wiarygodność faktu, i, co główne dla nas, uniemożliwia jego zużytkowanie w Sejmie i parlamencie. Mojem zdaniem nasze redakcje nie powinny z zasady podawać takich wiadomości, w których imię i nazwisko działających osób nie są podane, bo takie wiadomości nie mają żadnej wartości i nieraz tylko bałamucą opinię publiczną”.

„Dilo” jednak nie bardzo wzięło sobie do serca wydrukowaną na własnych swoich szpaltach przestrożę dra Olesnickiego i prowadzi dalej swoje praktyki. Jak zaś potrafi przytem rozmiąć się z prawdą, to można mu udowodnić na własnych opisach jego „faktów”, bez uciekania się do innych źródeł.

Znamem jest n. p. naszym czytelnikom zajście na dworcu w Żółtkwi i napad Rusinów na Polaków. Naturalnie w „Dile” przybiera to formę „bandyckiego napadu Polaków na Rusinów”, dokonanego przez „chuliganów polskich” itd.

Zestawmy jednakże bilans tego zajścia, cytując własne słowa „Dila”.

A więc Rusini przybyli na dworzec z zabawy w Haraju, „która ściągnęła jakie tysiąc osób”.

Polaków „przed dworcem skupiła się wataha, złożona z jakich 150 osób”.

Polacy „prowokowali”, śpiewając już przedtem w bufecie „ochryplymi głosami „Hej bracia sokoły”, „Bartoszu, hej ostre kosy nasze”, „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Rusini „sprowokowani” napadnięci zostali w ten sposób, że „zaczęli śpiewać „Ne pora”, posuwając się równocześnie do polskich prowokatorów”.

To „posuwanie się” miało za skutek bójkę.

Podczas niej z Rusinów „ucierpiało dwóch sokołów, z których jeden dostał kołem po głowie, a drugiemu skaleczono uderzeniem laski nos”.

Po stronie Polaków było zdaniem „Dila” tak: „Toporki ruskich sokołów, z jakimi przyjechali na popis (!), zaświstały w powietrzu... i kilkunastu prowokatorów potoczyło się na ziemię”.

Polacy ustąpili, a „Dilo” powiada: „Wszystko to trwało może dwie minuty i za ten czas cała stacya była oczyszczona co do nogi z polskich chuliganów”.

Rusini „za kilkoma nawrotami wyskakiwali z pociągu, aby rozprawić się z polskimi chuliganami, nie mogąc oczywiście rozróżnić winnych od niewinnych”, tak że aż spóźnił się, „o cały kwadrans” odjazd wiozącego Rusinów pociągu, zatrzymanego przez uprzejmego naczelnika stacyi, aby Rusini mogli wygodnie bić Polaków.

Tak to własnymi słowami „Dila” przedstawia się ten „napad” na Rusinów i to „Misshandlung der Ruthenen” jak podaje usłużna przyjacielka ich wiedeńska „N. F. Presse”...

Ta dobra wola pism ruskich w poruszaniu najdrobniejszej sprawy przebiega się na każdym kroku, a łączy się z „podwójną miarką moralności” dla siebie i dla Polaków.

I tak n. p. „Narodne Słowo” tygodnik „dla wszystkich warstw narodowych” przytaczając ustęp z podróży na południe z jakiegoś polskiego pisma, gdzie autor przytacza jak to w Miramare usłyszał rozmowę ruskiego księdza z córką, która proponowała zakupno ze składek narodowych tego zamku dla Sycylińskiego, pisze:

„Ot taka to kultura i moralna a etyczna laska publicystyka, co stoi na kłamstwach i na szubrawych fantazyach”.

Obracamy jednak dwie kartki tego samego numeru i znajdujemy z powodu przestrogi pism polskich, że po prowincyi kręca się jacyś oszuści, podający się za aktorów, artykuł p. t. „Polscy aktorzy” a w nim czytamy:

„Niema to bardziej przedsiębiorczych ludzi jak polscy „Industrierittery”. Taki laszek jeden z drugim musi żyć po pańsku, choćby oszustwami, a nie zniży się do takiej „podołności” aby prostym a uczciwym sposobem zapracować sobie na „kawałek chleba”... „Zdaje się, że jak oni (pseudo-aktorzy) popułąją sobie tak przez lato, to na zimę dostaną dobre posady przy „wydziałach” albo innym „urzędach”, bo tacy w sam raz do polskich urzędów znakomicie się nadają”.

A więc takie rzeczy, które się pisze z powodu dwu pseudoaktorów — wcale jeszcze nie udowodnione

czy nie Rusinów — zdaniem sojuszników partyjnych dra Olesnickiego, to wcale nie „kłamstwo” i nie „szubrawa fantazyja”...

W tego rodzaju elokubracjach celuje — z pism codziennych ruskich — „Dilo”, a jakoś nie bardzo się wydaje aby mimo apelu posła Olesnickiego i pod nową redakcją miało być lepiej na jego szpaltach.

Co do tej zmiany redakcyi to wiadomo, że p. Cegielski ustąpił, a zajął jego miejsce p. Borkowski. Owoż „Narodny komitet” wbrew znanemu doniesieniu „Hromadzkiego Holosu” p. Trylowskiego, że powodem zmiany były chętki ugodowe z Polakami, zapewnia, że p. Cegielski ustąpił „z przyczyn czysto osobistych”.

Dziwne to jednak „względy osobiste”, które pociągnęły za sobą zmianę całej niemal redakcyi i wystąpienie nadających jej ton jednostek, jak niejaki Michał Kozłowski, przyznający się do anarchizmu i były redaktor brajterowskiego „Monitora”.

Zanim zapowiadana „ugoda” polsko-ruska została zrealizowana, już odbija się uprzywilejowaniem przez pewne sfery Rusinów w porównaniu do Polaków. Jak wiadomo bowiem ze sprawozdań o konferencyi w sprawie kłesk elementarnych w namiestnictwie, wzięto w tych obradach udział p o d w ó c h d e l e g a t ó w w agitacyjno-oświatowych towarzystw ruskich, mianowicie moskalfilskiego Tow. im. Kaczkowskiego i ukraińskiej „Proświty”, podczas gdy fachowym organizacyom rolniczym przyznano tylko po jednym delegacie. Powtórze: jeżeli już powołano do udziału tego rodzaju towarzystwa ruskie, czemuż nie dopuszczono polskich, jak n. p. Towarzystwa Szkoły Ludowej lub Towarzystwa Oświaty Ludowej?

Podwójna miarka i tu jest widoczna...

„Ugody” teraz pełno w pismach ruskich, przy czem ukraińskie organy dla inteligencji traktują tę rzecz podobnie jak poseł Budzynowski w interviewie z naszym współpracownikiem tylko z mniejszą otwartością, przy czem robią minę, jak gdyby to Polacy prosili się o ugodę, a oni w drodze łaski gotowi się na nią zgodzić pod warunkami bezwzględniego zdania się na ich łaskę i niełaskę.

Równocześnie jednak w pismach ludowych przedstawia się rzecz wprost przeciwnie. I tak wspomniane już „Narodne Słowo” w artykule „Jeszcze o polskoruskim porozumieniu” nawiązując do pogłosek ugodowych, pisze:

„Takie twierdzenia słyszy się od dawna między naszymi Lachami, ale to skończenie laskie kłamstwo i obłuda, bo właśnie Lachy są tymi, co nigdy nie pragnęli i nie pragną żadnej zgody z Rusinami”.

Wiadomo w jaki sposób Ukraińcy dotrzymują wszelkich ugod. Obecnie n. p. drukuje się w „Rustanie” szereg artykułów z papierów Anatola Wachnianina p. t. „Materyały do polityki Rusinów od czasu t. zw. nowej ery”. Owoż w tych artykułach, odnoszących się do t. zw. „ugody badeniowskiej”, Wachnianin przyznaje, że przyniosła ona Rusinom realne i bardzo doniosłe korzyści

ALINA ŚWIDERSKA.

Trudno inaczej.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Był tylko koniec zeszłego lata i, w najnaturalniejszym dalszym ciągu, to, co teraz przyszło; ten sam ruch, to samo uściśnienie ręki, ta sama bliskość kogoś bardzo kochanego, wyczuła nawet i w ciemności. Zanim jeszcze Wacek zdążył, rozchyliwszy brzeg rękawiczki, ucałować jej dłoń, zanim przemówił głosem zmienionym przez wzruszenie, ale, ach! jak znanym, już poczuła ze stokratną siłą, że to jest dopiero prawda i rzeczywistość, a tamto wszystko, czem żyła przez ubiegłe miesiące, czczą mrzonką, niewartą nawet wspomnienia!

Nastąpił potem chaos wrażeń, z których każde pozostało jednak z dziwną wyrazistością odfotografowane w jej pamięci. Więc wejście do jasno oświetlonej sieni, gwar radosnych powitań — bo wszyscy tak lubili Anielusję, że ponad wszelką dyplomacją górowała uciecha z jej przybycia — poznanie z żoną Stefana, potem zjanie chowanej dla gościa kolacyi i ta rozmowa żywa i bezsensowna, w której wszyscy jednocześnie wpadają sobie w drogę i wybuchają śmiechem, i w której nie idzie nikomu o to, co się mówi, tylko o to, że się z sobą jest i że się wogóle mówi.

Jedynie wobec pani Dowburowej odczuwała Anielusia pewne skrępowanie. List, który ta do niej napisała, pierwszy list z tamtejszą pieczętką pocztową, powitany z drżeniem serca, otwierany z nieopisanem wzruszeniem, nie zadowolnić Anielusi tak, jak się tego spodziewała. Nie chciała tego przyznać sama przed sobą i wmawiała sobie, że matka Wacka nie mogła inaczej napisać, ale w tych słowach pełnych chłodnej i mierzzonej serdeczności napróżno szukała tego drgnienia macierzyńskiego, które tak często odczuwała w zeszłorocznym jej obejściu. Niebyło tam żadnej nawet aluzji do zaręczyn

z Wackiem, nie było nic prawie z tego, czego pragnęło serce Anielusi. To też ta pani Dowburowa, którą dziś witała wydała jej się daleko bardziej obcą i nieprzystępną od tej, do której w zeszłym roku przyłgnęła odrazu, za pierwszym widzeniem.

Ale co to wszystko znaczyło wobec tego, że on był przy niej, patrzył temi ślicznymi, kochanymi oczami i krzątał się z takim radosnym ożywieniem, mówiąc i śmiejąc się wesołym, podnieconym głosem.

Prędko rozeszli się wszyscy. Mita doprowadziła Anielusję do jej pokoju i tam dopiero ucieżyła gawędą na większą część nocy! Opowiadały sobie zdarzenia ubiegłego roku, Anielusia z właściwą sobie żywością ruchów i mowy ilustrowała wrażenia swoje przed koncertem, Mita znów opisywała wesele Stefana w sposób spokojny i nieco sarkastyczny, mówiły o wszystkim, tylko również nie poruszyły ani słowem sprawy zaręczyn Anielusi. Tej jednak nie zrobiło to przykrości. Uczucia swoje kryła jako coś tak subtelnego, że wszelkie mówienie o nich potrafiłoby je w sposób zbyt szorstki; stokróż było miłej rozmawiać o wszystkim innym i mieć to rozkoszne poczucie, że jest „coś” tam w głębi, czego się nie dotyka, ale co nadaje taki przedziwny smak każdej najprostszej rzeczy!

Wczesny świt czerwcowy bielił już niebo, kiedy Mita wracała do siebie. Anielusia i po jej odejściu zasnąć nie mogła. Leżała, patrząc jak w zmierzchu porannym występowały coraz to wyraźniej ściany i sprzęty pokoju tego samego co w zeszłym roku i całą jej istotę rozpieparał radosne podniecenie.

Za oknem ptaki śpiewały przed wschodem słońca, cudowna świeżość poranka wchodziła przez uchyloną storę, stopniowo budziły się głosy wsi. Zaostrzone bezsennością zmysły chwyciły zrazu odleglejsze dźwięki, jak skrzypienie wrót, ryk bydła, szczekanie psów, głosy parobków i gumienego. Potem zbudził się dwór, zaczynał się ruch pod oknami, słycać było polewanie kwiatów i gracowanie ścieżek w ogrodzie. Każdy z tych szmerów stawał się dla Anielusi jednym więcej tonem w akordzie szczęścia. Pragnień w tej chwili nie miała żadnych, zaginęła nawet pamięć minionych tęsknot;

przeżywała tę rzadką, niezmiernie chwilę, kiedy dusza waży się jak ptak w błękitnie na nieruchomych skrzydłach i niczego nie żąda, nic nawet nie czuje prócz blasku i tej błogości, w której się pławi, zanim znów poszybuje z samej konieczności ruchu...

Lato owo pozostawiło jej wspomnienia jasne i dobre. Wacek ciągle był przy niej, kiedy grały z Mitą, najczęściej siedział z książką w przyległym pokoju, a nierazdo i wpadał do nich, robił swoje uwagi lub propozycje, tak, że wywiązywały się z tego formalne posiedzenia muzyczne. Przy stole siadywali obok siebie, on korzystał z każdej sposobności, aby porozmawiać z nią sam na sam, a zresztą i samo przebywanie razem nawet przy gościach lub przy tenisie, było już rozkoszą.

Pierwszy pocałunek Wacka Anielusia pamiętała tak dokładnie, jakby to było wczoraj. Zdarzyło się to w czasie tenisa, Mita właśnie tylko co zrobiła z Anielusi szereg zdjęć bijskawicznych, które, jak dowodził Stefan, możnaby w razie czego sprzedać za drogie pieniądze do jakiego kinematografu. Istotnie, grała znakomicie, a wyglądała — bajecznie. Do każdej piłki biegła, jak gdyby jej życie zależało od tego, po odbiciu miała minę triumfalną, jeśli źle odbiła, cała jej osoba wyrażała rozpacz i zniechęcenie, zaś w chwilach rozstrzygających nie było już Anielusi, tylko mgławica ukazująca się w coraz to innej stronie placu; tak przynajmniej twierdzili naoczni świadkowie.

Teraz, skrupulatna jak zawsze, rzuciła się w krzaki, poszukiwać piłki, którą tam posłała jakimś wściekłym „vut’em”. Pobiegł za nią i Wacek i w chwili, kiedy wołając: „mam!” — wyciągała ręce, aby zdjąć piłkę, która utkwiała w gałęziach, on zawołał szeptem: „I ja mam także!” — i chwyciwszy ją w pół, pocałował mocno, mocno i długo, w same usta. Anielusia wyrwała mu się i uciekła do domu, on zaś, oprzytomniawszy w jednej chwili, wybiegł odrazu napowrót i zawołał tonem tak swobodnym: „Panno Anielu, co się pani stało?” — że nikt nie mógł robić żadnych złosiwych przypuszczeń.

(C. d. n.)

Ważne dla powracających z wód!
Poznajcie swoich!

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu
otwarta od dnia 29 sierpnia, zamknięcie z końcem września.

i że właściwie jedynym jej warunkiem było złagodzenie walki przeciw Polakom.

Jak zaś ją „złagodzone“, świadczą wypadki od pierwszych zaraz scen po ugodzie aż do... zamordowania hr. Potockiego...

Nie wiele jednak lepsi od Ukraińców są i moskafilocie. Zaledwie bowiem otarli usta po neosłowiańskich bankietach w Pradze, zadokumentowali słowiańską wzajemność względem Polaków w bardzo osobliwy sposób. Oto od dłuższego czasu „Hałyczanin“ drukuje szereg artykułów, których sens moralny streszcza się w wezwaniu ruskiej młodzieży moskafilskiej, aby się zapisywała zamiast do uniwersytetów austriackich, do uniwersytetu warszawskiego, aby w ten sposób podtrzymać jego byt, zagrożony przez bojkot młodzieży polskiej i aby ten bojkot złamać.

Nie pomogły nawet uwagi pism warszawskich i niektórych Rusinów, że byłoby to samobójstwo stronictwa staroruskiego, gdyż pozbywałoby się inteligencji w Galicyi, młodzież bowiem wykształcona w rosyjskich uniwersytetach zostałaby w Rosyi, „Hałyczanin“ obstaje przy swoim, prawicę o konieczności nabycia prawdziwie „ruskiej“ kultury, co u niego widocznie możliwe jest tylko w połączeniu z podstawieniem nogi Polakom i zadokumentowaniem w ten osobliwy sposób zaprzysiężonej w Pradze wzajemności słowiańskiej...

Na zakończenie próbka ruskiej „ekonomii“. Jak wiadomo, istnieje we Lwowie towarzystwo współdzielcze ruskie, które założyło przy ulicy Sykstuskiej hotel ruski t. zw. „Narodną Hostynnicę“. Towarzystwo to ściągając na swoje cele pieniądze, przyjmując wkładki oszczędności, a zwabia publiczność polską i ruską wysokim, jak na dzisiejsze czasy, procentem od nich, bo aż 5 proc.

Owoż jak się tymi publicznymi pieniędzmi gospodaruje, świadczy „Rachunek Narodnej Hostynnicy za miesiąc lipiec 1908“, zamieszczony w numerze „Dziennik“ z d. 18 b. m. Mianowicie „stan bierny“ i „stan czynny“ równoważy się sumą 451.150 k. 23 h. Podczas gdy jednak „stan bierny“ zestawiony jest normalnie, na pokrycie zawartych w nim zobowiązań, szczególnie wkładek w kwocie 149.274 k. 14 h., wstawiono takie pozycje jak „Koszty administracyjne 6.622 k. 75 h.“ i „Zarząd 16.408 k. 56 h.“. Na podstawie jakiej buchalterii i na podstawie jakich zasad ekonomicznych podpisana pod sprawozdaniem „Dyrekcya“ przyszła do przekonania, że „wydatki“ mogą być pokryciem „zobowiązań“ i jak sobie wyobraża np. spłacanie wkładek pokwitowaniem dajmy na to za papier, pióra, zużyte w kancelaryi i za pensje personalu, tego doprawdy zrozumieć nie można!...

Według „polskiej“ buchalterii i „polskiej“ ekonomii tak zestawiony rachunek dowodziłby nie równowagi budżetowej, ale deficytu w kwocie co najmniej 23.030 koron, jeżeli się już do niego nie doliczy zagadkowej pozycyi „Inne pozycje stanu czynnego 15.072 koron 79 hal.“

Naszemu Towarzystwom kredytowym w ten sposób gospodarować i w ten sposób prowadzić rachunków nie wolno... ale Rusini — to co innego!

Na ziemiach polskich.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Nowy kandydat na arcybiskupa. Narodowo-liberalna „Rheinisch-Westf. Ztg.“, która już kilkakrotnie poruszała sprawę obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, obecnie poleca gorąco kandydaturę O. Nazaryusza, a jako główną jego zaletę podaje, że — mówi po polsku. Nam się zdaje, że znajomość języka polskiego nie jest jeszcze dostateczną kwalifikacją na arcybiskupa poznańskiego.

Uniwersytet w Poznaniu. Zmarły przed paru dniami profesor filozofii przy uniwersytecie berlińskim, Fryderyk Paulsen umieścił tuż przed swoją śmiercią w „Internationale Wochenschrift für Wissenschaft, Kunst und Technik“ artykuł o konieczności założenia uniwersytetu w Poznaniu.

Zdaniem Paulsena, uniwersytet w Poznaniu jest koniecznym warunkiem wzmocnienia żywiołu niemieckiego.

„Jak swego czasu założono zupełny uniwersytet w Strassburgu ku szerzeniu i szczepieniu kultury niemieckiej na kresach zachodnich, nad Renem, tak samo powinien powstać uniwersytet na kresach wschodnich, nad Wartą i Wisłą. Warunki są podobne. — Nie będzie braku inteligencji niemieckiej, jeżeli damy młodzieży sposobność kształcenia się na Wschodzie, w Poznaniu; wtenczas będziemy mieli lekarzy, urzędników, księży, którzy ukończywszy studia w Poznaniu i przyrzyciwszy się do kresów wschodnich, tam osiedlą i jako szermierze sprawy niemieckiej pozostaną. Młodzież kształcąca się na Zachodzie niechętnie wraca.“

Ale ażeby młodzież niemiecką do studiów w Poznaniu zachęcić i przywiązać, radzi prof. Paulsen wyznaczyć wysokie stypendya dla słuchaczy i uniwersytet dobrymi siłami wyposażać. Uniwersytet powinien być zupełny, a więc i wydział medyczny. Seminarium duchowne możnaby wtenczas bez skrępowań zamknąć i

a kleryków do słuchania wykładów na uniwersytecie zmusić.

Gdy będzie uniwersytet, powinni i biskupi być Niemcami, ponieważ, mając teraz pewne oparcie, będą mniej zależni od ludności polskiej. Miasto zaś nabierze zupełnie charakteru niemieckiego. P. przypuszcza, że uniwersytet liczyłby mniej 1000 słuchaczy, a to wystarczające.

Dalej rozpisuje się P., że sfery miarodawcze już o założeniu podobnego uniwersytetu myślały, ale zawsze obawiano się zalewu ze strony polskich studentów i spolszczenia kulturalnego dzieła Niemców. Wtenczas zamiast dobrego stworzonoby złe. Lecz tego, twierdzi prof. Paulsen, rząd tak obawiać się nie powinien i też nie potrzebuje. Jeżeli rząd myśli, że młodzież studująca na innych uniwersytetach niemieckich się wynaradawia, grubo się myli. Młodzież polska bowiem, zwłaszcza przy obecnym kierunku nacjonalistycznym, pozostanie zawsze patriotyczną i jej poczucie narodowe tak szybko nie wygaśnie.

Po stronie polskiej nie mianoby nic przeciw założeniu uniwersytetu w Poznaniu. Młodzież, zwłaszcza niezamożna, mogłaby tylko zyskać na tem. Co się zaś tyczy zwinienia seminarium duchownego, to Paulsen zapomniął, iż zmiany takie nie łatwo przeprowadzić. Nie ma mowy o tem, żeby Kościół miał zgodzić się na taką propozycję.

Śladami Eulenburga. „Lech“ gnieźnieński donosi, że sędzia okręgowy Steinhardt w Gnieźnie przyznał się do popełnienia nadużyć homoseksualnych i dlatego postępowanie sądowe przyspieszono. Obiega pogłoska, że oprócz Steinhardta jeszcze inne wybitniejsze osobistości z Gniezna, czy też z okolicy, są wmieszane w tę sprawę.

Hakatyści — dodaje do wiadomości o zasądzeniu Steinhardta „Dz. Berliński“ — których wielkim zwolennikiem był Steinhardt, nie mają jakoś szczęścia ze swymi filarami. To też hakatystyczny „Pos. Tageblatt“ nie wspomniął ani słowem o procesie tej ozdoby niemieckiej w Gnieźnie.

Pisma polskie przypominają, że sędzia Steinhardt odznaczał się zawsze wielką zacietością wobec Polaków. Pewną kobiecinkę kazał zaraz z sali sądowej odprowadzić na 3 dni do aresztu, ponieważ, jak twierdził, z uporu nie chciała świadczyć po niemiecku, choć po niemiecku umiała. To się na skutek wniesionego zażalenia okazało nieprawdziwym i pan sędzia otrzymał nagane z Berlina. Ale biedna kobiecinka tymczasem odsiedziała już swoje 3 dni aresztu.

Towarzystwo ewangelizacyjne. Półurzędowa „Köln. Ztg.“ występuje bardzo stanowczo przeciw utworzonemu przez hakatystów ostrowskich i kępińskich stowarzyszeniu, które stawiało sobie za cel sprostowanie Polaków.

„Rząd — pisze „K. Ztg.“ — niema ze sprawą tą nic wspólnego, ani hakatyści, o których wiemy, iż im akcja tego rodzaju duchowieństwa ewangelickiego w najwyższym stopniu jest niepożądana. Ze swej strony potępiamy ją jak najostrzej nie tylko ze względów oportunistycznych i dlatego, iż ona jest dla polityki antypolskiej kompromitująca, lecz głównie z tej przyczyny, ponieważ jesteśmy stanowczymi przeciwnikami prozelityzmu, bez względu, czy pochodzi ze strony ultramontańskiej, ortodoksyjnej.“

„Jeżeli obecnie duchowni protestancy zakładają towarzystwa w celu jawnym wyławiania katolikom współwierców, to musi nastąpić rozgorczenie katolików i odwożenie ich od zgodnego współżycia z ewangelikami. Nie oddajemy się nadziei, że duchowni ewangelicy, inicjatorzy tej akcji, szkodliwość jej i bezcelowość uznają; pragniemy jednakowoż pomiędzy nimi a nami pociągnąć wyraźną granicę, zaznaczając, iż nasza polityka w inarchii wschodniej jest narodową, nie wyznaniową.“

Jeżeli rząd pruski mniema, że takimi oświadczeniami zamydli oczy katolikom, to się myli. Wierzymy bardzo, że wystąpienie pastorów hakatystycznych w Poznaniu nie jest mu na rękę, bo zwraca uwagę na ścisły związek między dążeniami germanizacyjnymi i protestantyzacyjnymi.

Ale to jest faktem, że rząd w praktyce łączy oba te cele ze sobą. Najlepszym tego dowodem jest działalność komisji kolonizacyjnej, która osiedla prawie wyłącznie ewangelików i buduje dla nich bardzo liczne kościoły, a katolików odsuwa od udziału w kolonizacji.

Komisja kolonizacyjna tworzy od dwóch lat celowo kolonie robotników rolnych, aby wytworzyć konkurencję robotnikom polskim i zapobiedz zatrudnianiu ich w dobrach niemieckich. Osadnicy ci otrzymują po 5 morgów magdeburskich roli (1¼ hektara) i mieszkanie, przeważnie w starych domach włościańskich. Osady takie tworzy komisja kolonizacyjna dotąd głównie w Pruszech Zachodnich, a zwłaszcza w powiatach wąbrzeskim i chełmińskim.

Zdobycze polskie. „Schlesische Ztg.“ donosi z wielkim ubolewaniem, że Polacy przestali od pewnego czasu nabywać od Niemców dobra w okolicy Sławy, na pograniczu śląskim W. Ks. Poznańskiego, ale zato rzucili się na okręg gurowski na Ślązku Średnim. Tam jedno gospodarstwo po drugim przechodzi w ręce pol-

skie i powiatowi temu grozi poważne niebezpieczeństwo polonizacji.

Praca naukowa w Warszawie.

Wielce zasłużony pisarz Bronisław Chlebowski, jeden z najzdolniejszych pracowników naszych na niwie historii literatury polskiej, ogłosił w „Ateneum polskiem“ miesięczniku, wychodzącym pół roku we Lwowie, doskonały przegląd życia duchowego Warszawy (w zeszytach marcowym i czerwcowym). Miesięcznik lwowski nie małą ma zasługę, że wprowadzając rubrykę „Rozglądów“, stara się o zobrazowanie życia polskiego w różnych dzielnicach i dziedzinach.

Z nadzwyczaj interesującego artykułu Bronisława Chlebowskiego pozwalamy sobie dla informacji wyjąć ustępy, dotyczące życia naukowego w Warszawie. Niewątpliwie bowiem niejedynemu ze swiatłych nawet mieszkańców Galicyi nie ma wyobrażenia, czy możliwy jest ruch naukowy w kraju, gdzie niema ani polskiego uniwersytetu, ani instytucji pomocniczych, gdzie wszystko, co cywilizację polską podnieść może, jest tępione. Red.

Nie znajdując pomocy u rządu, oparcia w wyższych zakładach naukowych, swobodnym rozwoju życia kulturalnego w społeczeństwie, praca naukowa w Warszawie, względnie do znaczenia tego miasta, jako ogniska, koncentrującego życie duchowe 12-stu milionów Polaków, zostających pod panowaniem rosyjskiem, przedstawia się, co do swej intensywności i wyników osiągniętych w ciągu lat 40-stu, dość ubogo ilościowo i jakościowo.

Trudność, a często niemożliwość oddawania się tej pracy w Warszawie sprawiają, iż zdolniejsze jednostki nie znajdujące tu dla swych badań pomocy i środków, odpowiednich urządzeń i przyjaznej atmosfery, szukają gdzieindziej, często u obcych oparcia dla swej działalności. W ten sposób stał się Edward Strasburger, botanik, uczonym niemieckim, Nencki swe wielkie uzdolnienie i pracę rozdzielił między Szwajcaryę i Petersburg, Lutosławski szukał oparcia w Kazaniu, Krakowie i Londynie, Curie-Skołodowska choć nie wypiera się swej polskości, pracuje dla nauki francuskiej, Jotejkówna i Stefanowska przyczyniały się do rozwoju badań naukowych w pracowniach Brukseli. Do niedawna Kwietniewski pracą swą we włoskich uniwersytetach pomagał do zaspokojenia potrzeb naukowych tamecznych. Morozewicz, nim znalazł w Krakowie oparcie dla swej pracy, współdziałał w wyprawach i poszukiwaniach naukowych dokonywanych w Rosyi.

Na katedrach uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych Krakowa i Lwowa spotykamy niemało uczonych, którzy w innych warunkach, pracowaliby w Warszawie jako naturalnym centrum okolic, z których pochodzą i ognisku, które rozbudziło w nim życie duchowe, i popęd do nauki. Pod tym względem Warszawa oddaje ogniskom polskim w Galicyi znaczne usługi.

Na nieszczęście, budząc w młodych duszach swą atmosferą wyższe aspiracje, miłość wiedzy i pracy społecznej, nie dostarcza w swych instytucjach środków do rozwinięcia należytego i użytkowności tych dążeń i uzdolnień, zarówno w zakresie naukowym, jak artystycznym. Stąd ta smutna dla młodzieży konieczność udawania się na obce uniwersytety, politechniki, akademie artystyczne, szukania pomocy w studiach specjalnych, po pracowniach, seminarjach bibliotekach Niemiec, Szwajcaryi, Francji, konieczność poniekąd ogłaszania wyników swych prac w obcych językach i przykładania pracą polską wyrobionych cegiełek do okazałych gmachów obcej nauki.

Pomimo swego ogólnie ludzkiego charakteru, nauka niemniej wiąże się ściśle metodami, celami, kierunkami z życiem i potrzebami społeczeństwa, wśród którego się rozwija. Jak literatura, tak i nauka własna; odbijająca właściwości ducha i życia narodowego jest koniecznym czynnikiem rozwoju, warunkiem samodzielności i odrębności w zbiorowym życiu ludów.

Wyrazem, dość słabym wprawdzie, pojmowania przez nasze społeczeństwo tej doniosłej prawdy, są wytworzone w Warszawie przez zabiegi nielicznych jednostek, głównie wychowawców Szkoły Głównej, instytucje, mające na celu popieranie bezpośrednio czy pośrednio pracy naukowej.

Po usunięciu Polaków ze wszystkich urzędów wyższych zostały się nieliczne bardzo stanowiska, na których tolerowani z konieczności uczeni polscy mogli się zajmować pracą naukową. Katedra literatury polskiej w uniwersytecie, zajmowana dotąd przez prof. Wierzbowskiego, zarząd Archiwum akt dawnych, po śmierci prof. Pawińskiego oddany temuż prof. Wierzbowskiemu, miejsce adjunkta przy obserwatorium astronomicznym zajmowane przez p. Kowalczyka i kilka posad asystentów i laborantów przy uniwersytecie i politechnice oddanych Polakom.

Przy magistracie warszawskim istnieje sekcya statystyczna pod kierunkiem dawnego docenta Szkoły Głównej, Załęskiego, autora kilku prac statystycznych, pracownia chemiczna i urząd inspektora oświecenia miejscowego, obsadzone dotąd przez oddających się pracy nau-

Wł. Adamski Poleca na sezon świeży transport najno wszych
Dywanów, Firanek, Portyer, Kap, Serwet, Materyj
 na obicie mebli, Cretonów, Muślinów, Chodników, TAPET i t. p
 Ceny oryginalne fabryczne. 2888 Wzory i cenniki wysyła opłatnie.

kowej przyrodników, Polaków (Dziwulski później Zna-
towicz).

Instytucją społeczną, mającą na celu popieranie
pracy naukowej przez zapomogi materialne na studia
specyalne i wydawanie dzieł, jest kasa pomocy dla
pracujących na polu naukowym imienia dr. Mianowskiego
(rektora b. Szkoły Głównej) licząca obecnie 26 lat swej
działalności i rozporządzająca względnie poważnymi fun-
duszami, które w kapitałach wynoszą około pół miliona
rubli i pozwalają wydawać na cele wskazane ustawą i
zapisami zapisodawców około 30.000 rubli rocznie.
Część znaczną jednak funduszy stanowią kapitały prze-
znaczone na nagradzanie prac najlepszych (zapisy Natan-
sona, Pileckiego, fundusz imienia Pawińskiego) lub też
na zapomogi udzielane zasłużonym, a potrzebującym po-
mocy pracownikom (zapis Jaśkowski) wreszcie bie-
dnej, kształcącej się w szkołach młodzieży (zapisy Woj-
ciechowskiego, w części Sierakowskiej). Przy niektórych
innych zapisach są wskazane rodzaje prac, o których
popieranie chodziło ofiarodawcom. Skutkiem tego insty-
tucja na swe cele ogólne może swobodnie rozporząd-
zać zaledwie połową dochodu. Określony nazwą i przepi-
sami ustawy zakres działalności instytucji nie dopu-
szcza żadnej inicjatywy a pozwala jedynie na udzielanie
zapomóg materialnych zgłaszającym się osobom, o ile
ich żądania czy też przedstawione do wydania prace,
odpowiadają wymaganiom i potrzebom nauki.

Inna za to instytucja społeczna: „Muzeum prze-
mysłu i rolnictwa“, w połączeniu z „Towarzystwem dla
popierania handlu i przemysłu“, mogła, zgodnie ze swym
charakterem i ustawą, poprzeć rozwój pracy naukowej,
w związku z potrzebami rolnictwa i przemysłu przez
utworzenie zasobnych dość zbiorów naukowych jak i pra-
cowni, służących mających wprawdzie celom badań, analiz,
prób z zakresu nauki stosowanej, w różnych gałęziach
rolnictwa (cukrownictwo, gorzelnictwo) i przemysłu fa-
brycznego. Pracownie te jednak pozwalały na prowadze-
nie badań, mających też czysto naukowe zadania na celu.
Pod opieką Muzeum zorganizowaną została cała sieć
stacji meteorologicznych, ogarniających nietylko Kró-
lestwo Polskie, ale sięgających i poza jego granice,
w związku z potrzebami rolnictwa i przemysłu cukro-
wnianego. Stacje te utrzymują przeważnie cukrownie.
Ogłaszane drukiem corocznie obserwacje dostarczają
poważnego materiału dla klimatologii znacznego obsza-
ru dawnej Polski. (Opisał na nich swą pracę Marecki).
Istnieje też w Warszawie, jako społeczna instytucja, ob-
serwatorium astronomiczne, przeniesione z Płońska,
gdzie je założył nieżyjący już miłośnik astronomii lekarz
Jędrzejewicz, i umieszczone w gmachu szkoły technicznej
utrzymywanej kosztem Wawelberga. Towarzystwo lekar-
skie prowadzi pracownię, w której był stale czynny
zmarły niedawno zasłużony nauczyciel prof. Hoyer. Przy to-
warzystwie ogrodniczym, które skupiało pod swymi
skrzydłami koło przyrodników warszawskich istnieje rów-
nież pracownia naukowa. Towarzystwo techników i To-
warzystwo rolnicze popierają także badania naukowe
(gleboznawcze, geologiczne i inne). Liczne powstające
w ostatnich latach Towarzystwa (Krajoznawcze, Miłośni-
ków historii, Opieki nad zabytkami przeszłości, Badań
psychologicznych) zamierzają i pragną popierać i ułatwiać
badania i poszukiwania w odpowiednich ich celom kie-
runkach. Świeżo zawiązane w roku bieżącym „Towarzy-
stwo naukowe warszawskie“ powinno tym rozbieżnym
usiłowaniom wytknąć pewne kierunki i powiązać je orga-
nicznie łącznością celów i metod. Nadmiar wymagają-
cych zaspokożenia, po długoletnim skrupowaniu, potrzeb
społecznych i zmniejszone znacznie przez obecne przesilenie
środki materialne, przy stosunkowo niewielkim zastępie
ludzi, uzdolnionych do działalności w zakresie wyższych
zadań kulturalnych, musi przez dłuższy czas jeszcze ta-
mować rozwój pracy ogniska warszawskiego.

Przedstawione powyżej warunki pracy naukowej
i życia duchowego w Warszawie i Królestwie tłumaczą
nam kierunki i charakter tej pracy. Wpływ szkół i uni-
wersytetów rosyjskich, oddziaływanie poza szkołą litera-
tury i kultury rosyjskiej zniechęcały i zubożniały mło-
dzież polską do studiów humanitycznych. Młodzież ro-
syjska i wogóle postępowi Rosjanie myśl swą i dążenia
wszystkie zwracają ku przyszłości; przeszłość jest im
obojętną lub wstrętną. Żyjąc na rozległej płaszczynie,
na której nie spotyka się „żadnych pomników ludzi i na-
tury“, pociągających oko i myśl człowieka, budzących
w nim zaciekawienie, cześć i miłość, nawiązujących
z przeszłością węzły pojęciowej i uczuciowej łączności,
Rosjanie przejmują się tylko potrzebami bieżącej chwili
i upaja chimerą społecznych przekształceń, mających zre-
alizować jego doktrynerskie radykalno-mistyczne ideały.
Biologia i socjologia oto jedyne umiejętności, dla któ-
rych żywi on cześć i ufność, oczekując od nich rozwią-
zania wszelkich zagadnień bytu jednostkowego i społe-
cznego.

Koleżeństwo na uniwersytetach Cesarstwa z mło-
dzieżą rosyjską, wpływ bardzo licznej młodzieży pol-
skiej urodzonej i wychowanej w dalszych stronach Ro-
syi, (Syberia, Kaukaz, okolice nadwołżańskie) ściągające
do Warszawy, Wilna i Łodzi znaczniejszej liczby
żydów rosyjskich, gorąco propagujących idee społeczne
i filozoficzne, przejęte od Rosjan — wszystko to mu-
siało wpływać na wrażliwe dusze młodzieży polskiej,
niespotykającej najczęściej w domu przeciwdziałania tym
wpływowi, przez wczesne zaszczepienie uczuć narodo-
wych, znajomości rzeczy czystych i miłości dla dzie-

jów i literatury. Praktyczny, pozytywny zwrot, jako na-
turalny wynik reakcji wywołanej klęską r. 1863 i po-
trzebą przystosowania się do stanu rzeczy wywołanego
przez ucisk i ograniczenia systemu rusyfikacyjnego, wy-
warł także doniosły wpływ na zwrócenie młodych umy-
słów ku studiom przyrodniczym, ułatwiającym zdobycie
stanowiska niezależnego, a przytem nęcącym najszlache-
tniejsze dusze nadzieją uzyskania na tej drodze światła
i wskazówek dla rozwiązania dręczących je zagadnień
moralnych i społecznych. Szkoły rosyjskie i uniwersyte-
ty zdyskredytowały dla dusz młodych studia humani-
styczne, nie dające przytem w przyszłości ni chleba, ni
nadziei znalezienia środków dla dalszej pracy nau-
kowej.

W działalności przyrodników warszawskich odróż-
nić należy dwa okresy. W pierwszym przeważają zabiegi
wychowawców Szkoły Głównej, zmierzające po zam-
knięciu tej wszechnicy i zruszczeniu szkół — do stwo-
rzenia nowych instytucji społecznych i wydawnictw, któ-
reby pozbawioną opieki, oparcia i środków naukę pol-
ską podtrzymały i pozwoliły jej się nadal rozwijać,
w szczytym choć zakresie badań krajoznawczych i naj-
pilniejszych potrzeb rolnictwa i przemysłu. Owocem
tych usiłowań było założenie kasy Mianowskiego (1881),
Muzeum przemysłu i rolnictwa i popieranych przez te
instytucje i koła ludzi dobrej woli wydawnictw, jakimi
były: Wszczęchwiat, Pamiętnik fizyograficzny, Biblioteka
matematyczno-fizyczna, a później Prace matematyczne,
Przegląd techniczny. W związku z tym rozwinęła się
śród lekarzy żywa działalność dla podtrzymania medycyny
polskiej przez wydawnictwo całego szeregu podręcz-
ników i dzieł zasadniczych (niestety przeważnie prze-
kłady), do czego dał inicjatywę energiczny prof. Girs-
towi (Biblioteka lekarska), jak i do zakładania specjal-
nych czasopism znajdujących poparcie w szybko rosna-
cej liczbie lekarzy polskich, osiedlających się teraz po
obszarach Rosji całej. Cechą ogólną tego ruchu przy-
rodniczego jest przyswajanie piśmiennictwu polskiemu
w przekładach bądź najznakomitszych dzieł badaczy
obcych (Darwina i innych), bądź też podręczników nau-
kowych. Praca samoistna, oryginalna polega wyłącznie
na zbieraniu i opisywaniu okazów flory, fauny krajowej,
dorywczym, okolicznościowych badaniach geologicznych,
obserwacjach meteorologicznych, lekarskich. Rezultaty
tych wycieczek i poszukiwań, w części opracowane
i objaśniane, niekiedy w stanie surowego materiału,
spisu uporządkowanego z podaniem nazw naukowych
przedmiotów, pomieszcza dotąd wychodzący „Pamiętnik
fizyograficzny“, a w części i wydawnictwa Akademii
krakowskiej. Sprawy popularyzacji wiedzy oddawał
wielkie usługi, poważnie przygotowany i niezwykle u-
zdolniony w tym kierunku zmarły niedawno Stanisław
Kramsztyk.

Młodsze pokolenie pracowników, wychowanych
w szkole rosyjskiej, lecz uzupełniających swe przygoto-
wanie w instytucjach naukowych Zachodu, mogło już
posunąć nieco dalej i wyżej badania naukowe, znajdu-
jąc oparcie w mnożących się w Warszawie pracownikach
i rosnących potrzebach społeczeństwa. Praca badawcza
przeważać zaczęła nad słabnącym zapałem zbiera-
czym. Biologia, chemia, geologia, fizyka, psychofizyka,
antropologia pociągają pracowników do rozwiązywania
różnych zagadnień, nasuwających się przez postęp badań
w tych zakresach wiedzy.

Skutkiem tego pracownicy warszawscy nie mając
na miejscu ogniska, mogącego skupiać ich działalność
i nadawać jej spistość i poparcie, zmuszeni są ogła-
szać wyniki swych prac po czasopismach specjalnych
obcych, a w części w wydawnictwach Akademii kra-
kowskiej. Wyrazem postępu naukowego są takie powa-
żne oryginalne podręczniki naukowe, wyższego stopnia,
jak wydane w Warszawie i opracowane przez uczonych
choć obecnie nie w Warszawie przebywających, lecz
z nią związanych pochodzeniem i początkami pracy,
działa jak: „Zasady anatomii“ J. Nussbauma, „Fizyka“
A. Witkowskiego, dzieła Wł. Natanson, albo wydane
pod redakcją także rozłącznego niedawno z Warszawą,
prof. Morozewicza, przekłady wprawdzie, ale uzupeł-
nione i rozszerzone, wysokiej wartości naukowej, „Mi-
neralogii“ Tschermaka i „Dziejów ziemi“ Neumayera.
W tych ostatnich pracach uczestniczyli przeważnie mło-
dzi przyrodnicy warszawscy, których nazwiska coraz
częściej spotykamy na poważnej wartości oryginalnych
rozprawach. Poczet ich składają, pomijając czynnych
w innych ogniskach nauki: Czerwiński, Ejsmond, Gor-
czyński, Kulwiec, Lewicki, Merecki, Miklaszewski, So-
nowski, Stołyhwo, Thugut, Tur, Weyberg, Wójcicki.
Do grupy tej zaliczyć należy poważnych przedstawicieli
pracy w zakresie psychofizyki, jak: Abramowski i Hein-
rich, choć natura ich pracy zmusza ich do przebywania
poza Warszawą. Z przedstawicieli starszego pokolenia,
któremu ubył świeży najdzielniejszy do ostatnich chwil
życia pracownik H. Hoyer, ogłosił niedawno poważną
pracę I. Kowalczyk „O sposobach obliczania przeszkód
biegu ciał niebieskich“ (1901 r.). Czynnym wielce pra-
cownikiem, organizatorem i inicjatorem pracy naukowej
w zakresie nauk matematycznych jest redaktor i wy-
dawca „Prac matematycznych“ S. Dickstein. Wybitnym
pracownikiem w tej gałęzi jest Wł. Gosiewski.

BR. CHLEBOWSKI.

Klęski elementarne.

W dalszym ciągu otrzymujemy znowu wiadomo-
ści z kilku miejscowości tak ze wschodu, jak i zachodu
kraju.

Z Bystry pod Babią górą piszą:

Przedewszystkiem ozimina w bardzo małej ilości
tu uprawiana, przepadła na słoce. Ludzie radzą sobie
w ten sposób, że niewielką ilość żyta lub pszenicy, o ile
zdolali je już zżąć, suszą na poddaszach i strychach.
Pszenicy jednak nie zebrano jeszcze. Głównie uprawia-
ją tu owies, ale i ten nie dopisze, bo w zagłębieniach
został do ziemi przybity, a na nim wyrosło nowe po-
kolenie traw i zielska górskiego. Na łysinach zaś owies
bardzo rzadki i marny. Najbardziej chybiły ziemniaki.
Obliczyłem 25 kilogramów nakopanych ziemniaków
i przekonałem się, że było zgnitych 68 proc. Jest to
cyfra zastraszająca. Górale przeważnie uprawiają owies
i ziemniaki. Jeżeli więc i owies chybił, a ziemniaki prze-
padły prawie całkiem — zapowiada się w górach głód.

Mało również uprawiana kapusta wylądowała prawie
ponad rzekami i potokami przepadła. Załana dłuższy
czas całkiem wodą, zgnęła. Resztki wybrano dla bydła.
Kapustniska zatem stoją zupełnie puste, jak wyschnięte
jeziora.

Jedno tylko dodaje otuchy góralom. Mają liczniej-
szy zapas bydła i klęska głodowa nie będzie tak do-
tkliwa. Czy jednak bydło nie spadnie w cenie wobec
braku paszy, jak to było już niedawno? K. Kr.

Z Borszczowa przedstawiają grozę położenia
w sposób taki: Widmo głodu i nędzy stoi u progu
mieszkańców tutejszych. Zasiwy, które z wiosną b. r.
dość dobry urodzaj zapowiadały, uległy zniszczeniu
przez długo trwającą posuchę i spiekę w początku ma-
ja, temperatura w tym czasie dochodziła tu do 40 stopni
C. w cieniu. Co nie uległo zniszczeniu przez posu-
chę jak kukurudza, fasola i groch, zniszczył następnie
niespodziewany mróz. Obecnie, ze strachem patrzą rol-
nicy w przyszłość, gdyż ślota i deszcze, które tu pa-
dają ciągle od przeszło miesiąca, niszczą do reszty, cze-
go niewypaliło słońce i nie zmroził mróz.

Jedyną nadzieją, dodającą słabej otuchy, były kar-
tofle, które są głównym pożywieniem całej ludności,
dziś i ta nadzieja przysła, gdyż kartofle w zastraszający
sposób gnij zaczęły, a pod krzakami znaleźć można za-
ledwie 2—3 zdrowe. Skutkiem braku paszy cena bydła,
koni i nierogacizny spadła poniżej połowy wartości.

Drugi komunikacyjny i polne skutkiem ciągłej ule-
wy są tak zniszczone, że niepodobieństwem jest prze-
jechać i jeśli deszcze ustały, zboże w półkopkach wy-
schło, niemożliwym będzie zwieźć je, gdyż drogi pra-
wie, że znikły w metrowem błocie i wodzie.

Wobec tych strasznych faktów, ludność zrozpa-
czona pyta co dalej będzie, kto uratuje setki biedaków
od śmierci głodowej i mrozu? W tej, tak bardzo kryty-
cznej chwili dla tutejszej ludności, rząd powinien od-
łożyć wydatki na balony do sterowania, armaty, etc. etc.,
a pośpieszyć dotkniętej klęską ludności z pomocą, do-
starczyć zarobków jeszcze przed nadchodzącą zimą, do-
starczyć ziarna na zasiew ozimy, taniego opału na zimę
i chleba, aby uchronić tę biedną ludność od zupełnej
zagłady.

Z Uścia solnego, miasteczka położonego w po-
wiecie bocheńskim u zlewu Raby do Wisły, znanego
z wielkiej zapobiegliwości mieszkańców, którzy siedząc
na małych kawałkach pola, umiejętną uprawą jarzyn za-
pewnili sobie względny dobrobyt i rozgłos, otrzymaliśmy
dłuższy list, z którego podajemy wyjątki:

Całą tę stronę Powiśla zniszczyły tegoroczne de-
szcze. W niektórych miejscowościach po prawej stronie
rzeki Raby, a więc na zachód od Uścia położone Nie-
dary, Podlesie, Świnarów, Sierosławice, Grobla, Bień-
kowiec, Wyżyce zostały prawie doszczętnie zniszczone,
wprawdzie nie wylewem Wisły lub Raby, lecz potoków
lasowych, których wody, nie znalazłszy ujścia do Wisły,
mającej wysoki poziom, zalały pola powyższych gmin
tak, że cała okolica wyglądała jak jedno wielkie jezio-
ro poleskie. Gdzie jednak nie dosięgła woda, tam dłu-
gotrwale deszcze zniszczyły wszystko, bo zboże zrosło
i zgniło tak, że na zasiewy nawet się nie zbierze, a bu-
raki, ziemniaki i warzywa gniją, więc rozpacza ludność
ogarnia.

Po lewej stronie Raby, począwszy od Uścia Sol-
nego, a więc Nowe Niedary, Popędzyna, Mała Popę-
dzynka, Barczków, Górka, Dąbrówka Morska, Strzelce
Wielkie i Małe, Stanisławice, Wrzępia, Radziejów, Bra-
tucice, Okulice, Bogucice, Besów, Cerekiew, Czastawice
uległy temu samemu losowi. Na wschód bowiem od
Uścia Solnego płynie potok zwany Grobką, dotychczas
nieobwałowany, zabagniony, który w czasie posuchy
jest nieznanym, lecz w latach podobnych do obecne-
go, zalewa tysiące morgów pól żyznych i urodzajnych,
a ludność na to patrzy i załamuje ręce, bo jest bezra-
dą. Tak więc co nie niszczało od powodzi, to ginie
i marnieje od deszczów, a ludność wyczekuje pomocy,
nietylko chwilowej obecnie, ale stałej, przez umożliwie-
nie jej korzystania spokojnego z urodzajnej gleby. Trze-
ba ją osuszyć, odwodnić, od rzek wylewnych należyce
obwałować i ubezpieczyć. Istnieje podobno ustawa kra-
jowa o spółkach wodnych, o melioracjach i obwałowa-
niach rzek jeszcze z r. 1902. Lecz ustawa ustawa,

DOM ZDROWIA Dra SOLECKIEGO

zostanie z 1 września przeniesio-
ny z ul. Hausnera 11 do własnego
gmachu Łyczaków 93, Zdrowa 2.

a wody zalewają i niszczą pola. Najpierwszą i najważniejszą rzeczą to obwałowanie brzegów Wisły, Raby i Grobki. Rozpoczęto już budowę wałów nowych jeszcze przed kilku laty, lecz cała ta praca idzie tak powoli i niezdecydowanie, że podczas tegorocznych wylewów o mało co, że to wszystko z wodą nie spłynęło. Na terenie dawnego Wiślicka usypano nowy wał tak jakoś niepewnie, że w dniu 25 lipca stosunkowo przy niewielkim stanie Wisły o mało że nie nastąpiła katastrofa.

Dnie 24, 25, 26 i 27 lipca cała okolica pamięta, gdyż każdy zdolny do ujęcia łopaty, biegł z nią nad Wisłę, aby wspólnie z nadesłanym wojskiem bronić niskich starych obwałowań na przestrzeni do 2 kilometrów od Popędzyny do Małej Popędzyny, gdyż na tej przestrzeni nie przeprowadzono nowych obwałowań. Do dzisiaj widać tylko rozpoczęte roboty, lecz nie ukończone, gdyż tamtejszy obywatel p. Sobolewski z powodu niskiego oszacowania gruntów wywłaszczonych pod budowę wałów, wniósł przeciw temu rekurs, a ten u władz naszych podobno do dzisiaj nie może się końca doczekać.

O budowie i robotach obwałowań możnaby dorzucić niejedną uwagę: Pod Małą Popędzynką zrobiono w wale służę betonową do odwodnienia pól. Służa ta jest zaopatrzona tak skonstruowanymi drzwiami, że podczas wielkiego stanu wody w Wiśle drzwi mają się same zamykać, nie pozwalając jej wpływać na pola urodzajne i za wałami będące. W dniach wyżej wymienionych drzwi służy tak źle fungowały, że wody Wisły całym jej otworem waliły do pól urodzajnych.

Całą więc okolicę dotknęła ciężka klęska. Prócz zapewnienia stałej ochrony przed zalewami, należałoby pomóc ludności w zbyciu produktów, z którymi aż do Krakowa nie rzadko iść musi. Taką pomocą, prócz jakiejś spółki, którą ludność sama musi stworzyć, byłoby także przeistoczenie Uścia Solnego na większe ognisko. A więc należałoby stworzyć z niego miasto powiatowe. Warunki posiada ono tak miejscowe, jak w położeniu geograficznym. Przy obecnych zamiarach powiększania starostw, należałoby o tem pamiętać. W. S.

Michelangelo.

Z prawdziwym zdziwieniem wyczytałem w pięknym fejetonie o „Architekturze i architektach” p. Juliana Zachariewicza (ciąg drugi w nrze 365 „Słowa Polskiego”) — protest przeciw nazywaniu Buonarrotiego „Michałem Aniołem”. Całe wieki u nas tak się mówiło; jeżeli zatem dzisiaj mamy wracać do włoskiej formy, musiała się znaleźć bardzo poważna przyczyna... Posłuchajmy p. Zachariewicza:

„Nie używam formy Michał Anioł, jak to u nas powszechnie niewiadomo w jakim celu i z jakiego powodu oddawna się dzieje, ponieważ nie mam prawa fałszować czyjegoś nazwiska. Każda byłaby to historia, gdyby nazwisko to każdy język chciał tłumaczyć: na to nie pozwala sobie ani Anglik, ani Francuz, ani Niemiec. Gdyby wolno było nazwiska tłumaczyć i zamiast Michelangelo pisać Michał Anioł, w takim razie wolno byłoby pisać także zamiast Francis Bacon — Franciszek Skonina, zamiast Friedrich Schiller — Fryderyk Lśniący, zamiast Richard Wagner — Ryszard Kowal”.

Zestawienia końcowe są bardzo zabawne, ale najzupełniej nie na miejscu. Bacon bowiem, Schiller, Wagner — to rodowe nazwiska, Michelangelo zaś wcale nazwiskiem nie jest. Michelangelo — to imię chrześciane, świadczące, że niemowlę polecono opiece świętego patrona, Michała Archanioła. Michał Anioł odpowiada więc naszemu: Jan Kanty, Jan Nepomucen, Jan Chrzyciel (włoskie Giambattista), Franciszek Ksawery itp. Nazwisko znakomitego artysty powszechnie znany: Buonarroti. Jak robią Niemcy, Francuzi, Anglicy, — to nas mało wzruszać powinno; nie jesteśmy papugą narodów i mamy swego polskiego ducha, który nam zabrania używać dziwacznej dla swego ucha formy „Michelangelo” (ani niewiadomo, jak to odmieniać, — ani ogół by sobie nie dał rady z wymową...) Bądźmy lepiej posłuszni tradycyji wieków; ona ma często poważne ugruntowanie.

Jeszcze słów kilka. Pan Zachariewicz pisze o Raphaelu. Czy to ma być ta oryginalna forma, której fałszować nie wolno? Rafael był Włochem; zwarł by go więc należało Raffaele, gdyby o tę pierwotność oryginalną chodziło. Ale niech nas o to głowa nie boli: Michał Anioł i Rafael żyli się już i zrosli z polskim językiem.

Kair 14 sierpnia 1908.

TAD. SMOL.

MIGAWKI.

PRZYGODA W POCIĄGU.

Mój znajomy opowiadał mi o swojej ostatniej przygodzie co następuje:

Siedziałem sam jeden w przedziale kolejowym i byłem bardzo zadowolony, że nie mam żadnego towarzysza podróży. Ale niedługo trwała moja radość. Na najbliższym przystanku wpakował mi konduktor jakiegoś pasażera z pakunkami, który na znak, że mnie wcale nie zna, ogładnął mię z góry na dół raz i drugi

raz, a potem rozsiadł się wygodnie i zapalił cygaro. Nie byłem usposobiony do rozmowy, zwłaszcza, że mój nowy towarzysz miał wygląd wcale niesympatyczny. Otyły jegomość z małymi oczkami, o wielkim brzuchu i niskim pomarszczonym czole. Szczęście, że nos nie jest zwierciadłem duszy, bo musiałbym o charakterze mojego współpasażera mieć bardzo kiepskie pojęcie.

Wyjąłem więc jakiś dziennik dawno już przeczytany i zacząłem go na nowo czytać z wielkim zajęciem, aby uniknąć rozmowy.

— Pan daleko jedzie? — spytał mój towarzysz.

— Do Lwowa — odrzekłem nie odrywając oczu od gazety, aby nie kontynuować rozmowy.

— A kiedy pan będzie we Lwowie? — spytał dalej.

Udawałem, że nie słyszę i nie dałem odpowiedzi.

— Lwów to ładne miasto — ciągnął dalej pasażer — ale Wiedeń ładniejszy... Był pan kiedy w Wiedniu?... Nie?... Był pan? Ja byłem przed dziesięciu laty, ale mówią, że teraz jeszcze piękniejszy, panie, i większy. Co, nie?

— Tak jest — odpowiedziałem.

— A u nas, widzi pan, miasta nie rosną, ale owszem upadają, tylko podobno Lwów rośnie, prawda, panie, że rośnie?

— Rośnie.

— I dlatego tam taka drożyna i brak pieniędzy prawda, co?

— Prawda.

— A panu potrzeba wiele pieniędzy?

Byłem już oburzony.

— A pana to co obchodzi? — spytałem.

— Bo wie pan, to cała historia, opowiem panu na końcu, jak będziemy mieli wysiadać we Lwowie. To pana zainteresuje.

— Nie, ja chcę i muszę teraz wiedzieć.

— Jeszcze nie mogę. Ja muszę naprzód jeszcze porozmawiać z panem.

Oglądałem go jeszcze raz, jakbym się chciał przekonać, czy mam do czynienia z idyotą, czy może z pospolitym rzeźmieszkim. Odłożyłem dziennik i teraz ja zacząłem indagację.

— A pan skąd jedzie?

— Nie mogę panu powiedzieć, aż potem.

— Aha!...

Sięgnąłem do kieszeni, w której miałem pieniądze.

— O to mi właśnie chodzi! — rzekł zrywając się z miejsca pasażer.

— Wiedziałem o tem, ale ja mam i rewolwer, którym panu podziurawię głowę, jeśli pan się odważy zbliżyć do mnie.

— I ja mam rewolwer — rzekł gruby wyciągając broń — ale ja panu radzę oddać pieniądze po dobru, ja pana tylko zaaresztuję i...

— Jakto? — spytałem. — Za co?

— Niech pan nie udaje naiwnego. Przecież pan włamałeś się tej nocy...

— Czyś pan zwaryował? Wytłumacz mi pan naprzód o co panu chodzi i czem pan jesteś.

— Ja, widzi pan — mówi mój miły towarzysz — jestem w naszym miasteczku inspektorem policyi i zarazem tajnym agentem. A ma pan wiedzieć, że mam dobre oko. Wczoraj popołniono u nas znaczną kradzież a stróż nocny mówił mi, że widział złodzieja na własne oczy, ale go nie śmiał zaczepiać, bo bał się awantury. Miał to być elegancki pan z bokobrodami w cwikierze. Ja mam dobre oko i wyszedłszy na dworzec zauważyłem pana.

— Ja przecież nie mam bokobrodów ani cwikiera.

— To nic — mówi inspektor — to można zdjąć, ale jesteś pan elegancki pan i jedziesz do Lwowa. Więc wsiadłem do pańskiego przedziału i mam pana.

— Jeszcze mnie pan nie masz — powiadam i wyciągając plik papierów, legitymuję się panu inspektorowi tak długo, aż uwierzył.

— Panie — rzekł wreszcie — już widzę, że się pomylił, ale niech pan przynajmniej nikomu nie mówi. A potem jeszcze jedno...

— No?...

— Niech mi pan przynajmniej zwróci koszty podróży drugą klasą, bo ja jeżdżę tylko trzecią a przez pana...

— Lwów! — zawołał konduktor.

Zwróciłem mu koszty podróży — zakończył opowiadanie mój znajomy — bo przecież miałem przyjemnego towarzysza i miłą przygodę.

KL.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.)

Adwokat Dr. Edward Solański

przeniósł kancelaryę z domu ulica Piekarska 1. 12, do domu ulica Klonowicza 1. 16. 8549

ZNANA SZKOŁA KROJU

E. WECKERÓWNY, Lwów, ul. Kopernika 8. — rozpoczęła naukę. Wpisy codziennie od 5 września. — Do nabycia wszelkie formy. 66

Wilgoć i grzyb w pałacach, dworach etc. usuwają od 10 lat raz na zawsze. Gwarancya, Broszury na żądanie. 9140
FR. MOSSOCZY, Lwów, ul. Kościuski 18.
(Lokal Spółki budowniczych).

MATTONIEGO
GISSHUBLER
naturalna
szczawa alkaliczna 264

W BERLINIE polskie Chambres-garnies Zimmerstr. 97, 11 p., przy Friedrichstr. Pokoje na dni i miesiące z utrzymaniem lub bez, także dla przybywających się kształcić. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. Skrzetaska. 9246

J. Weingarten, DENTYSTA-TECHNIK, Stanisława, wów, ul. 3-go Maja 1a powrócił z kąpieli. 9066

Pensyonat dla Pań w miejscu, pod kierunkiem starszej nauczycielki **F. DROBNER**, znajduje się obecnie przy ul. Piekarskiej 34. — Nauka języków obcych i muzyki. 9258

FRANCISZKA JOZEF GORZKA WODA
NAJZNAJOMIJSZY
ŚRODEK PRZECZYSCZAJĄCY

Wiadomości bieżące.

— Nowa składnica pocztowa. Z dniem 24-go b. m. otwartą zostanie przy urzędzie pocztowym w Jasienicy powiat Brzozów stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

— Wystawa w Jarosławiu. Dyrekcyja poczt zgodziła się na urządzenie na wystawie przemysłowej i rolniczej w Jarosławiu stacyi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, celem udogodnienia komunikacyi w czasie wystawy.

Wystawa była rozpoczyna się dnia 3 września, a trwać będzie do 5 września włącznie.

— **Wieczorki i zabawy.** Stowarzyszenie „Skala” urządzi w niedzielę dnia 23-go b. m. o godzinie 8-mej Wieczornicę.

Zabawę ludową w Brzuchowicach urządzi w niedzielę 23-go b. m. o godz. 3-iej popołudniu: w lasku obok dworca kolejowego Tow. miejscowej straży pożarnej.

— **Z „Echa”.** Tow. śpiew. „Echo” urządzi w niedzielę 23 sierpnia Wycieczkę do Lubienia połączoną z koncertem i reunionem. Program koncertu wypełniają najlepsze utwory pierwszorzędnych kompozytorów, pod artystycznym kierownictwem Jana Galla. Odjazd ze Lwowa o godz. 2-15 i 4 popołudniu. — Tańce prowadzić będzie znany z werwy i humoru wodzirej p. Waleryan Karasiński.

Wycieczki, urządzane przez „Echo” udają się zawsze doskonale, zorganizowane umiejętnie. Nazwisko J. Galla i zasłużona sława chóru „Echa” są dla zdrojo-wisk atrakcją niecodzienną.

— **Medale hr. A. Potockiego.** Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie ogłasza konkurs na dwa medale Andrzeja hr. Potockiego. Z nagrodzonych projektów jeden zużytkuje powyższe Towarzystwo, drugi Towarzystwo Rolnicze w Krakowie. Do konkursu mogą stawać wszyscy polscy artyści. Nagród jest 3: 1000, 600 i 400 koron. Towarzystwo zastrzega sobie jednak prawo nierozdzielenia wszystkich trzech nagród.

Portret s. p. namiestnika ma być wykonany z profilu według fotografii zrobionej w zakładzie Sebalda (Kraków, ul. Batorego). Fotografję tę specjalnie oznaczono i uznano za najwierniejszą. Strona odwrotna ma być prosta i skromna i przeznaczona w większej części na napis. Wielkość medalu wynosić będzie 6 ctm. średnicy.

Projekty nagrodzone stają się własnością Towarzystwa Numizmatycznego i Rolniczego, a artysta zobowiązany jest nadto dopilnować dobrego sporządzenia stempli i wybicia medalu. Koszta zrobienia stempli i wybicia ponoszą oba Towarzystwa.

W skład sądu konkursowego wchodzi: prof. dr. Kazimierz Morawski, Edward hr. Raczyński, radca dw. prof. dr. Maryan Sokołowski, Zdzisław hr. Tarnowski, prezes Towarzystwa Rolniczego i Henryk Mańkowski, prezes Towarzystwa Numizmatycznego.

Modele obu stron medalu, zupełnie wykończone nadsyłać należy anonimowo, pod obranym godłem na ręce sekretarza Tow. Numizmatycznego Maryana Gumowskiego, Kraków, Muzeum Czapskich ul. Wojska 12, który również wszelkich bliższych informacji udziela.

Termin ostateczny nadsyłania projektów oznaczono na dzień 1 grudnia 1908 r.

— **Prawo jednorocznej służby wojskowej** mogą uzyskać ci wszyscy popisowi, którzy nie ukończyli szkół średnich, przez zdanie egzaminu kwalifikacyjnego, zwanego popularnie „Intelligenzprüfung”. Popisowi z roku 1909 muszą ten egzamin złożyć najpóźniej w miesiącu lutym przyszłego roku. Kursy przygotowawcze do powyższego egzaminu rozpoczynają się z dniem 1-go

Najtaniej instaluje światło elektryczne

koncesyonowane biuro elektrotechniczne

Stanisława Leśniakowskiego Lwów, ul. Leona Sapiehy 19.

września b. r. w c. k. rząd. konc. zakładzie wojskowo-naukowym St. Dobrowolskiego we Lwowie (ul. Podlewskiego l. 9). Wpisy są już otwarte.

→ **V zwyczajny zjazd Ligi Pomocy Przemysłowej** odbędzie się w Jarosławiu dnia 12 i 13 września.

→ **Teatr miejski we Lwowie:**

W piątek: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W sobotę: „Czar walca“, operetka w 3 akt. Oskara Strausa.

W niedzielę: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W poniedziałek: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 akt. R. Planquette'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

We środę: „Piękna Helena“ operetka w 3 aktach J. Offenbacha z panią Miłowską w tytułowej roli.

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara.

W piątek: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W sobotę: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Reinharda.

W niedzielę: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Lehara.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

→ **Teatr miejski w Krakowie.**

W sobotę, dnia 22 sierpnia br. „Wesele“, dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego (po raz 78).

W niedzielę 23 br. „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny w 7 odsłonach napisał A. W. Lasota.

W poniedziałek 24 br. „Ożenić się nie mogę“, komedia w 3 aktach Aleks. hr. Fredry. -- „Warszawianka“, baśń z roku 1831 napisał Stan. Wyspiański (po raz 27).

We wtorek dnia 25 b. m. „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a.

We środę dnia 26 b. m. „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego (po raz 21).

We czwartek dnia 27 br. „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach (po raz 27).

W piątek dnia 28 sierpnia br. Teatr zamknięty.

W sobotę dnia 29 sierpnia br. „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczynski (po raz 22).

W niedzielę dnia 30 br. „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowym z r. 1764--1768 napisał I. Grabowski (po raz 8).

W poniedziałek dnia 31 br. „Złota czaszka“, pięć obrazów dramatu Juliusza Słowackiego.

→ **Kupcy a ubezpieczenie pensyjne.** Związek centralny kupców austriackich, oraz liczne korporacje kupieckie rozesłały do kupców okólnik, w którym zwracają uwagę kupiectwa, że niema obowiązku zgłoszenia obowiązków do ubezpieczenia i zaleca nie zgłaszania swoich pracowników do ubezpieczenia ze względu na niejasność postanowień ustawy.

Na ostatnim walnym zebraniu gremium kupców wiedeńskich oświadczył obecny na niem zastępca magistratu, że dopiero w czasie najbliższym ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z Zakładem pensyjnym oznaczy te kategorie pracowników, które będą podlegały obowiązkowi ubezpieczenia; przy tej sposobności pewna część pracowników handlowych nie ma być obowiązana do ubezpieczenia. Z tego powodu radzi Związek, aby korporacje zajęły w tej sprawie stanowisko wyczekujące.

→ **Przeciwko paszportom rosyjskim.** „Nowoje Wremia“ wystąpiło z wielkim artykułem przeciwko pladze paszportowej, specjalnie zaś przeciwko paszportom zagranicznym, które rzeczywiście niesłychanie ograniczają teren działalności życiowej wszystkich poddanych rosyjskich. Trzeba rzeczywiście zetknąć się bliżej ze sposobem wyrabiania paszportów w Rosji, z tym całym systemem korupcji, łapówek, utrudnień żandarmeryi, która każdemu wyrabiającemu paszport musi dać świadectwo „prawomyślności“, aby zrozumieć, jaką plagą są paszporty i jak utrudniają one ruchy mieszkańców Rosji. Nieracjonalność takich ograniczeń uzasadnia tak „Nowoje Wremia“:

„Byłoby rzeczą zrozumiałą — pisze organ p. Suworina — gdyby to Niemcy nalożyły specjalne opłaty na przyjeżdżających do nich robotników i kupców rosyjskich, aby obronić interesy swoich robotników i kupców od nowej konkurencji, od napływu proletaryatu rosyjskiego; dlaczego jednak my sami nie dopuszczamy naszego robotnika i kupca na rynek zagraniczny — tego objaśnić niepodobna. Po zniesieniu wspólnoty, po zaprowadzeniu praw z dnia 18 października i 22 listopada jest dla nas właśnie rzeczą bardzo korzystną wypuszczenie na rynek międzynarodowy naszych drobnych przedsiębiorców, jest rzeczą pożądaną, aby wszędzie — w Anglii, Francji, Australii, Nowej Zelandyi, Mandzuryi, Japonii — obok Niemców, Anglików, Francuzów, Chińczyków, pojawił się nasz robotnik, nasz przedsiębiorca, nasz kupiec. Do obaw i ironii niema tutaj powodu. Do tego trzeba dążyć i wówczas to nastąpi“.

Jak wiadomo, ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało nowy projekt ustawodawczy o paszportach i wniosło go do Dumy. Lecz projekt ten poczynił tylko bardzo małe zmiany w obecnym systemie.

→ **Odznaczenia w żandarmeryi w obrębie krajowej komendy L. 5 we Lwowie.** Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa otrzymali: major Karol Matyja w Przemyslu, rotmistrz I kl. Karol Jahoda i Adolf Staromiejski, przydzielony do inspektora żandarmeryi. Najwyższe zadowolenie polecił cesarz wyrazić rotmistrzowi I kl. Ernestowi Miguli. Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymał komendant posterunku tytularni wachmistrze Andrzej Zieliński i Tomasz Godzik. Srebrny krzyż zasługi otrzymał: żandarm tytularny, wachmistrz Wojciech Skorupa i żandarm, tytularny komendant posterunku Maurycy Pawlus.

→ **Aktywowanie ustawy o winie.** Nowa ustawa o winie z dnia 12 kwietnia 1907, z którą załatwił się jeszcze dawny parlament w ostatnich dniach swej działal-

ności, zaczęła wprawdzie obowiązywać od 1 grudnia 1907 r., jednakowoż w całości nie została jeszcze wprowadzoną w życie. Nie wszedło bowiem jeszcze w życie jedno z najważniejszych postanowień tej ustawy, mianowicie przepisy w rządowej kontroli piwicznej. Według § 13 nowej ustawy o winie należało zamianować zawodowo-wykształconych rządowych inspektorów piwnicznych celem nadzoru nad wykonywaniem ustawowych przepisów. Ustanowienie tych organów zależne było jednakowoż od opinii sejmów, co musiało sprawę opóźnić. Aby przyspieszyć wprowadzenie tej służby inspekcyjnej, ministerstwo rolnictwa porozumiało się z wydziałami krajowymi krajów koronnych, co umożliwiło zamianowanie, prowizorycznych narazie, inspektorów piwnicznych. Zamianowano 19 rządowych inspektorów piwnicznych, a od 1 stycznia 1909 ma być utworzonych nowych 9 posad inspektorów.

Aby służba inspektorów we wszystkich krajach była prowadzoną jednolicie, powołani zostali wszyscy nowomianowani inspektorowie na 10-dniowy kurs, który rozpoczął się 19 br. w Klosterneuburgu.

Na tym kursie poucza się inspektorów o obowiązkach ich służby, przyczem wykonują oni ćwiczenia praktyczne. Służbę rozpoczną inspektorzy piwniczni jeszcze przed rozpoczęciem tegorocznego winobrania.

→ **Nowa fundacja stypendyjna.** Pani Karolina z Wilczyńskich Nazarkiewiczowa, wdowa po kapitanie 15 pp., ustanowiła fundację z powodu przedwczesnie zmarłego syna śp. Eugeniusza Jana dw. im. Nazarkiewicza, radcy sądu krajowego w Stanisławowie jego imienia a to: a) 4000 k. na 1 stypendyum dla prawników po urzędnikach sędziowskich rel. rz. kat., b) 4000 k. dla prawników rel. gr. kat., c) 4000 k. dla sierot obojga płci, bezdomnych (znajd.) Braci Tercyarzy (Brata Alberta), z obowiązkiem pilnowania i zaopatrywania grobowca rodziny Nazarkiewiczów na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Stypendyum wchodzi w życie z początkiem przyszłego roku szkolnego i za życia rozdała fundatorka, po śmierci Wydział krajowy. Egzekutorem zamianowany znany filantrop adwokat radca sądu krajowego Piotr Maksymowicz.

→ **Krwawa bójka.** Dozorca domu pod l. 50 przy ul. Grodeckiej Jędrzej Kiernicki, począł wczoraj popołudniu trzepać dywany właściciela realności, tak, że proch szedł do mieszkania małżonków Teodora i Antoniny Matwijczuków. Matwijczukowie, powołując się na rozporządzenie magistratu, pozwalające trzepać tylko w porze od g. 7 do 9 rano, zywali Kiernickiego, aby zaniechał tej roboty. Skutkiem tego wszczęła się kłótnia, w trakcie której Matwijczuk chwycił trzyletniego synka stróża i rzucił nim o ziemię. Bestyalski ten postępek wyprowadził z równowagi Kiernickiego, rzucił się na Matwijczuków. Powstała bójka, w której rwno sobie włosy, wybijano zęby, drapano się po twarzach, dopóki lokatorowie domu nie rozerwali trójki tarzającej się po ziemi i tłukącej bez miłosierdzia. W rezultacie wszyscy zgłosili się z lamentem na stację ratunkową, gdzie po kolei opatrzone całe towarzystwo.

→ **Młodociany desperat.** Wczoraj wieczorem jeden z agentów polic. aresztował w teatrze miejskim ucznia IV kl. realnej ze Stanisławowa Lzydora K., przy którym znalazł rewolwer, sztylet i 129 kor. gotówki. Chłopak ten zamieszkał w jednym z trzeciorzędnych hoteli, gdzie zapłacił z góry za 4 dni 10 kor. Badany podał, że pochodzi ze Stanisławowa, skąd uciekł z domu rodziców, bo ci go prześladowali. Chciał trochę zabawić się w świecie, jeździł nawet do Krakowa, obecnie pragnął poznać Lwów, a potem zamierzał odebrać sobie życie. W czas jednak zapobieżono jego desperackim zamiarom i zatelegrafowano po ojca, który zapewne wybiję mu z głowy te czarne myśli.

→ **Czyja zguba.** Magistrat miasta Tarnopola nadesłał do policji lwowskiej znalezioną tam torebkę skórzaną, w której znajdują się trzy kartki zastawnicze Kasy oszcz. w Krakowie na zastawione tam srebro stołowe, broszę brylantową i pierścionki, zniżoną kartę jazdy z Podwoiczyk do Krakowa i różne drobiazgi. Torebkę tę można odebrać w lwowskiej policji.

□ **Tarnopoli (Kor. wł.). Zatrucie grzybami.** We wsi Kutkowiec pod Tarnopolem umięgło zatruciu grzybami czworo osób, z tego dwoje umarło w kilka godzin później. Semko Matuniak, ojciec trójga dzieci, wygnał dnia 16 br. konie na pastwisko nieopodal lasu, sam zaś korzystając z wolnego czasu podczas pasienia koni udał się do lasu na grzyby i uezbrał cały koszyczek. Na drugi dzień zgotowała żona w żelaznym garnku grzyby i całą rodziną zjadła obfitą porcję w południe i wieczorem. Jednak za chwilę dostały napierw dzieci, a później wszyscy okropnych boleści. O g. 4 nad ranem zmarł synek Ołekska 2 i pół roku liczący oraz 5 letnia Marya. Rodziców wśród okropnych boleści przewieziono do szpitala w Tarnopolu i tu walczą ze śmiercią. Może da się ich uratować. Komisya sądowa znalazła jeszcze resztki zgotowanej trującej strawy w garnku, którą oddano do zbadania chemicznego.

Strącony z drzewa. W Kupczyńcach pow. Tarnopol zdarzył się 17 br. tragiczny wypadek, który spowodował niejaki Jan Krzyżanowski, tamtejszy gospodarz. Widząc, że na jabłoni siedzi sześciolatek chłopak Mikołaj Synyszyn, syn Stefana, wylazł na drzewo i strącił go z drzewa 5 m. wysokiego tak nieszczęśliwie, że Synyszyn spadłszy na płot uderzył weń głową i strasznie się pokaleczył. Nieprzytomnego chłopaka odniesiono do domu i słaba jest nadzieja utrzymania go przy

życiu. Żandarmerya aresztowała lekkomyślnego sprawcę Krzyżanowskiego.

Wypadek przy młocarni. W Kurnikach szlachcineckich przygotowywał gospodarz Daniło Tkacz konną młocarnię do młócenia zboża i w tym celu zaprzężono konie. W tej jednak chwili nadbiegła wnuczka Danilę czteroletnia Marya i wylazła na pudło kryjące kierat. Przez nieostrożność włożyła jedną nóżkę w otwór wykrojony do smarowania trybów. W tej chwili ruszyły konie i tryby urwały dziecku nogę powyżej kostek. W szpitalu w Tarnopolu musiano przedsięwziąć amputację nogi niedaleko kolana z powodu silnego zmiżdżenia kości.

→ **Reformy w policji w Królestwie.** Z powodu niedawno ogłoszonego okólnika rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie reformy policji, która, jak wiadomo, ma polegać na zdjęciu z organów policji tych czynności, które mają bardzo luźny stosunek z jej obowiązkami bezpośrednimi, albo też zupełnie stoją poza sferą jej kompetencji — przystąpiło obecnie ministerstwo to do zbierania danych o czynnościach policji. Zbierane są one w Królestwie w taki sposób, że gubernatorzy zażądali od naczelników powiatów przedstawienia szczegółowych wykazów o tem, jakie czynności spełniała straż ziemska w ciągu roku ubiegłego, z polecenia następujących instytucji rządowych: wydziału kancelaryi cara, prawosławnego Synodu, departamentu obcych wyznań, ministerium finansów, akcyzy, urzędu celnego, do spraw fabrycznych i przemysłowych, głównego zarządu do spraw rolniczych, wydziału sądowego, komunikacji, wojny, intendenty i innych. Urząd powiatowy winien odpowiedzieć na pytanie, ile razy straż ziemska spełniła polecenie poszczególnych wydziałów, jakie były jej dodatkowe jeszcze czynności i na jaką sumę.

W celu zebrania tych danych, w biurach powiatowych odbywają się posiedzenia wójtów gmin i wachmistrzów powiatowych, z udziałem naczelników straży ziemskiej i prezydentów miast.

→ **Żydzi w szkołach.** Rosyjski minister oświaty zażądał od wszystkich zakładów naukowych w Królestwie i Rosji danych o liczbie uczniów żydów w każdym zakładzie.

Konserwacja zamku Gedymina. Zarząd miasta Lidy zwrócił się do rządowej komisji archeologicznej w Petersburgu z prośbą o konserwację ruin zamku Gedymina.

→ **Tolerancja religijna na Litwie.** Do mińskiego sądu okręgowego wpłynęły sprawy trzech księży powiatu mozyrskiego, oskarżonych o nawracanie prawosławnych na katolicyzm i o wznieście kaplic bez pozwolenia władzy.

→ **Pastor hakatysta.** „Kurier Zagłębia“ donosi z Piotrkowa: W pobliżmi Belchatowie szerzy się o ostatnich czasach propaganda hakatystyczna wśród miejscowych i okolicznych ewangelików.

Głównym propagatorem jest pastor w Belchatowie Mey, którego kazaniem, nawołującym do walki z Polakami, są oburzeni nawet Niemcy. Skutki tej propagandy dały się już zauważyć, gdyż niedawno jeden z kolonistów zabił włościanina-Polaka żelaznymi grabiami (poczem uciekł za granicę), a w wielu wsiach były wypadki kłótni i bójek wśród Niemców i Polaków sąsiadów, żyjących dawniej z sobą w zgodzie.

O moralnej wartości pastora Mey'a świadczy dobitnie fakt, jaki się zdarzył w tych dniach.

Zginął mu piesek i pastor posądził o skradzenie go, ucznia miejscowej szkoły, 14 letniego Ericha Peltzera, syna nauczyciela z pobliskiej wioski Paździeń.

Udawszy się przeto przed gmach szkolny, wywołał na drogę z lekcyi rzeczonoego Ericha i zaczął bić go po twarzy, dopóki ten nie zalał się krwią. Omdlałego chłopca zabrała furmanka, by odwieźć rodzicom.

Tymczasem znaleziono psa zdechłego w kartoflach. Pastor dopędził koni chłopca, przeprosił go, ofiarując mu 2 ruble.

Charakterystyczne, że władze rosyjskie patrzą na fakty takie przez palce.

→ **Z Łodzi.** Wiadomość podana przez „Kraj“ petersburski, jakoby zakłady fabryczne Tow. akcyjnego K. Scheiblera w Łodzi miały być przeniesione do gubernii wołyńskiej i że w tym celu prowadzone są rokowania co do nabycia na Wołyniu majątków ziemskich, okazała się nieprawdziwą.

Przeciwnie, zakłady scheiblerowskie w Łodzi, dziś już wielkie rozmiarami, będą jeszcze rozszerzone.

→ **Plany ministra Szwarcza.** Minister oświaty Szwarcz w rozmowie z kuratorem Odeskiego okręgu naukowego, Szczerbakowem, skreślił następujący plan swej działalności. Przedewszystkiem, nie mogąc ścierpieć widoku nieobsadzonych katedr w uniwersytetach, minister postanowił „mianować“ profesorów. Następnie minister zamierza zwrócić baczną uwagę na wprowadzenie do zakładów naukowych racjonalnej gymnastyki i ćwiczeń sportowych. W tym celu minister zamierza wyasygnować specjalne fundusze.

W dalszym ciągu swej działalności p. Szwarcz zamierza utworzyć instytucję „seminarzystów gimnazjalnych“, na wzór niemiecki. Młodzieńcy, po ukończeniu uniwersytetów, nie będą natychmiast mianowani nauczycielami gimnazjów, lecz w ciągu jednego roku szkolnego obowiązani będą odbywać praktykę pedagogiczną.

W sprawie żydowskiej minister żadnych nowych kroków poczynić nie zamierza.

Kurs przygotowawczy

do egzaminu uprawniającego do jednorocznej służby wojskowej t. z. „Intelligenzprüfung” rozpoczyna się dnia 1-go września b. r. w ck rząd. konc. Zakładzie wojskowo-naukowym St. Dobrowolskiego we Lwowie ul. Podlewskiego 1. 9. Programy na żądanie bezpłatnie.

164 aprobowanych! 8915

Odznaczenie. Zakład artystyczno fotograficzny Emilia TENZERA w Jarosławiu został na przemysłowo-handlowej wystawie w Karlsbadzie odznaczony dyplomem i wielkim złotym medalem. 9238

Instytut bibliograficzny w Brukseli.

Na kongresie międzynarodowym bibliograficznym, który obradował niedawno w Brukseli, zwrócono uwagę na zwiększającą się stale w sposób niemal już zastraszający objętość wszechświatowej produkcji książek. Przypomniano przy tej sposobności uwagę starego Williama Gladstona, który wobec wzrastania się biblioteki w swoim zamku Harwarden, podzielił obszar wysp wielkobrytańskich przeciętną roczną produkcją książek w Anglii i zawyrokował, że po 200 latach cała Anglia będzie zawałona książkami i nie pozostanie już w niej miejsca dla ludzi.

Tak źle zapewne nie będzie, ale produkcja wszechświatowa książek jest rzeczywiście ogromna. Na kongresie brukselskim stwierdzono, że od wynalezienia sztuki drukarskiej do końca wieku XIX wyszło około 25 milionów druków. A przysto roczny wynosi około 150.000 książek i około 600.000 artykułów poważniejszych, ogłaszanych w pismach codziennych i periodycznych. Można by wytworzyć sobie obraz wszechświatowej produkcji umysłowej tylko przy pomocy katalogu, który obejmowałby spis wszystkich wydanych druków. A katalog taki nie składałby się z jednego, ani kilkudziesięciu, ani nawet całej biblioteki foliantów. Katalog taki wypełniłby wielki gmach, a może nawet więcej niż jeden, po kilku latach może małą dzielnicę miasta, a po stu zapewne miasto średniej wielkości. A taki olbrzymi katalog nie jest już dziś fantazją; pracuje nad jego zestawieniem „międzynarodowy instytut bibliograficzny” w Brukseli, utworzony za staraniem senatora La Fontaine i adwokata Otlea.

Instytut ten ma być katalogiem wszechświatowym, obejmującym wszystko, co spoczywa we wszystkich bibliotekach i zbiorach na kuli ziemskiej, i wszystko, co ukazuje się w pismach periodycznych wszelkiego rodzaju. System, według którego tworzony jest ten katalog, jest wynalazkiem amerykańnika Deveya i polega na systemie decymalnym. Wszystkie dziedziny wiedzy są podzielone na 10 oddziałów, oznaczonych liczbami 0—9, każda z tych grup znowu 10 sekcji, każda sekcja 10 pododdziałów i t. d. Liczba 9678 oznacza więc n. p., że żądany temat znajduje się w grupie 9, sekcji 6, pododdziale 7, przegrodzie 8. Dla lepszej orientacji przytoczymy kilka przykładów konkretnych: 1 oznacza filozofię, 2 religię, 3 nauki społeczne; 31 statystykę, 32 politykę, 33 ekonomię polityczną; 331 sprawy robotnicze, 332 ekonomię finansów, 3324 sprawy pieniężne. Przy takim systemie wyszukanie odpowiedniego tematu w olbrzymim katalogu nie sprawia zgoła żadnej trudności. (Nawiasem zaznaczamy, że według tego samego systemu kartkowego będzie ułożony katalog Muzeum narodowego w Rapperswilu).

Kartki z tytułami wypełniają niezliczone szafy olbrzymiej sutereny biblioteki brukselskiej. Jestto prawdziwy labirynt ganków i rzędów półek, w którym jednak urzędniczy instytut, dzięki wspomnianemu systemowi orientują się ze zdumiewającą szybkością. W ciągu paru minut interesant otrzymuje kartkowy wykaz wszystkich dzieł, dotyczących interesującego go przedmiotu, całą bibliografię, do której zestawienia w innych warunkach trzeba by całych tygodni pracy. Katalog ten stanowi ogromne ułatwienie przedewszystkiem dla uczonych, dla których, wobec ogromnej produkcji książkowej, zebranie wszystkich publikacji, dotyczących danego przedmiotu lub dzieła, jest już prawie niepodobniństwem. Daje mu gotowy, zebrany i segregowany materiał z oznaczeniem, gdzie, w którym zbiorze lub w której bibliotece, znajdzie potrzebne sobie rzadkie wydawnictwa.

Ale nie koniec na tem. Z instytutem bibliograficznym jest połączony osobny oddział inkografii i dokumentów, pozostający pod kierunkiem le Pattera. Katalog ten obejmuje wszystko, co nie podpada pod pojęcie bibliografii, a więc wszelkie możliwe fotografie z życia ludzkiego i jego objawów, ilustracje z pism, broszur i książek, a nawet ilustrowane pocztówki. Słowem oddział inkograficzny ma być ilustracją dziejów wszechświata w przeszłości i teraźniejszości.

Przypuśćmy np., że ktoś wyrazi życzenie, aby zestawiono mu wykaz ilustracji, dotyczących króla Sobieskiego, a po kilku minutach otrzyma parę tysięcy kartek z oznaczeniem wszystkich portretów tego monarchy, starych miedziów i stalorytów, obrazów, na których król jest przedstawiony, ilustracji z pism dawnych i nowoczesnych, posągów i pomników, kart pocztowych z wizerunkiem króla lub scenami z obchodów, poświęconych jego pamięci itd.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na szczególne znaczenie instytucji dla handlu i przemysłu. Także w tej dziedzinie „Instytut bibliograficzny” jest wszechwiedzący. Jeżeli np. kupiec lub fakrykant chce się dowiedzieć, jakie istnieją systemy samochodów, jak rozwija się ta gałąź środków lokomocyjnych, która firma dostarcza takie lub owakie maszyny — instytut brukselski wie wszystko i udzieli informacji za cenę 5 centimów. Nietylko odpowiada na pytania, ale nadsyła także ilustracje, broszury, dotyczące tej sprawy, oraz cenniki.

Słowem, Międzynarodowy instytut bibliograficzny w Brukseli jest instytucją nadzwyczajnie pożyteczną, która zasługuje na podziwienie. Jest wspaniałym przeglądem całego ruchu umysłowego w przeszłości i olbrzymią, obejmującą cały świat pamięcią teraźniejszości.

WIADOMOŚCI TELEGRAFICZNE.

Nowy docent we Lwowie.

Wiedeń. (TBK.) Ministerstwo oświaty zatwierdziło uchwałę kolegium profesorów, mocą której ustanowiono dra Zbigniewa Pazdrę prywatnym docentem ekonomii na politechnice we Lwowie.

Austria w sprawie Macedonii.

Wiedeń. (TBK.) Odpowiedź austriacko-węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych na rosyjską notę cyrkularną w sprawach macedońskich opiewa według „Polit. Korresp.” jak następuje:

„C. k. rząd przyjął notę okrężną gabinetu petersburskiego z 25 lipca st. st. z najwyższym zainteresowaniem do wiadomości. Rząd podziela w zupełności wyrażenie w końcowym ustępie tej noty przekonanie i jest tak samo jak cesarski rząd rosyjski zdania, iż wszelkie kroki u Porty, zmierzające ku uzupełnieniu dzieła reform, odroczyć należy aż do czasu, w którym mocarstwa na mocy wzajemnego porozumienia powzięłyby nową decyzję. Wiedeński gabinet, przychylając się do zapatrywania cesarskiego rządu, pragnie przy tej sposobności także ze swej strony krótko określić wytyczne punkty stanowiska austriacko-węgierskiej polityki wobec ostatnich wypadków w Turcyi, których najbliższym świadkiem jest monarchia. Gdy przed blisko 5 laty wiedeński gabinet wspólnie z cesarskim rządem rosyjskim przystępował do zaprowadzenia w wilajetach salonickim, monasterskim i kosowskim uznanych za niezbędne reform, to czynił to nietylko celem ochrony ludności w Macedonii, ale także w interesie samego państwa ottomańskiego, a kierował się przytem ideą wybitnie pokojową i konserwatywną. Chodziło o ulepszenie tureckiej administracji w tych trzech wilajetach. Polityczny ruch najnowszej doby w Turcyi zmierza widocznie do tego samego celu, chociaż odmienną stosuje metodę; sięga do korzeni zlego i zaczyna od reformy administracji w samym Konstantynopolu, aby ją potem rozszerzyć na całe państwo. Moglibyśmy sobie tylko pogratulować, jeśliby ten nowy sankcyonowany przez sułtana system uwieczniony został pomyślnym wynikiem i gdyby się powiodło w ten sposób zaprowadzić stosunki jednakowo korzystne dla wszystkich poddanych państwa tureckiego bez różnicy wyznania i narodowości. Było to zawsze intencją naszej polityki. Już przed rozpoczęciem się obecnego przesilenia był gabinet wiedeński zdania, że mocarstwa muszą zająć stanowisko rezerwowane i że należy unikać wszelkiego kroku nie na czasie, któryby mógł zaostriżyć położenie; nie zaniedbał on zawiadomić petersburskiego i innych gabinetów o tem swem zapatrywaniu. Decyzja cesarskiego rządu, aby odłożyć doręczenie swego planu reform, jest wypływem tego samego sposobu myślenia i ces. król. rząd przyjmuje skwapliwie, z zadowoleniem, decyzję tę do wiadomości.

Tittoni w Austrii.

Solnogród (Salzburg). (Tel. wł.) Zapowiedziano tutaj przybycie włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego na początek przyszłego tygodnia.

Zdemaskowanie oszusta.

Kraków. (Tel. pryw.) W sprawie Bronisława Dyrca, podającego się za Stanisława Janickiego, studenta medycyny w Warszawie, który skazany był w Wiedniu za szpiegostwo wojskowe na półtoraroczne więzienie, a następnie-aresztowany był we Lwowie i tutaj odstawiony, wykazało śledztwo, że rzekomy Janicki przed dwoma laty zasądzony został w Kalwarii za oszustwo na pół roku więzienia; oszustwa dopuścił się wówczas na szkodę obywateli tamtejszych, od których wyludził znaczne kwoty pod pozorem poszukiwania pokładów węgla w tej okolicy.

Ponadto wyszło na jaw, że podając się za inżyniera wynalazcę kręcił się po Nowotarszczyźnie, głosząc, że wynalazł balon do sterowania, wyludził 4000 kor. od pewnej pani w Nowym Targu.

Traktat z Serbią.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rozpoczęte przez rząd pertraktacje z agraryuszami austriackimi w sprawie aktywowania traktatu handlowego nie zostały jeszcze ukończone.

Na liczne zapytania wystosowane do ministerstwa handlu, sfery przemysłowców i lzby handlowo-przemysłowo nie otrzymały żadnych konkretnych wiadomości co do terminu wejścia w życie traktatu handlowego z Serbią.

Yellowstown zagrożony.

Londyn. (TBK.) Do „Daile Chronicle” donoszą z San Francisco: Ponieważ pożary lasów w dolinie Yosemite w Kalifornii grożą rozszerzeniem się na terytorium Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza na wspaniałe „park narodowy” Yellowstown, czyli właściwie na obszar dziewiczych lasów ze skałami, gajorami i t. d., mający kilka mil w kwadrat, a zachowany umyślnie w swej pierwotnej pełnej uroku i piękności dzikości, powołano wojsko do akcji ratunkowej.

Wypadki i katastrofy.

Paryż. (TBK.) W pobliżu miejscowości Pau zderzył się jadący z Paryża do Lourdes pociąg z pielgrzymami z towarowym. 15 osób rannych, z tego 11 śmiertelnie. Przewieziono je do szpitala w Pau.

Cholera.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Gub. Baku została ogłoszona jako zagrożona przez cholere.

Turcyja po rewolucji.

Ateny. (Ag. ateńska.) Z Monastyru donoszą, że Bułgarowie obsadzili należący do Greków kościół w Kilikino. Wobec przedstawień Greków postanowiły władze wezwać Bułgarów do oddania kościoła.

Berlin. (Tel. wł.) Jak wiadomo, ambasador niemiecki w Konstantynopolu bar. Marschall bawi już od dłuższego czasu na urlopie. Prasa niemiecka ze zdziwieniem przyjęła wiadomość, że z chwilą poważnych zajęć w Turcyi, bar. Marschall nie przerwał urlopu i nie wrócił do Konstantynopola.

Sprawa ta była też przedmiotem specjalnych narad na Radzie ministrów, na której zdecydowano, ażeby bar. Marschall urlopu nie przerywał ze względu na to, aby nie posądzano Niemiec, że w wypadkach, jakie się rozgrywają w Turcyi, mają swój własny interes.

Belgrad. (Tel. wł.) Odjechała stąd do Saloniki olbrzymia wycieczka, celem wzięcia udziału w uroczystościach młodotureckich w Salonice. Zgłosiło się do wycieczki około 6000 osób, lecz mogła w niej wziąć ledwo mniejsza część.

Wycieczce towarzyszy za wyraźnym pozwoleniem ministra wojny kilkuset oficerów w mundurach, między nimi znany pułkownik Aleksander Maszyn.

Berlin. (Tel. wł.) Do „Berliner Tgblttu” donoszą z Konstantynopola, że poczyniono już zarządzenie celem zreformowania ministerstw tureckich.

W tych dniach mają być także wypłacone urzędnikom i oficerom zaległe płace.

Z 390 adiutantów przybocznych sułtana zostało 360 oddalonych i wcielonych do armii czynnej.

Na wczorajszej Radzie ministrów uchwalono, aby wszyscy, wygnani ze względów politycznych do Trypolisu, wrócili do kraju na koszt rządu.

Pożyczka rosyjska.

Paryż (Tel. wł.) Tutejsze koła finansowe podają do wiadomości, że w październiku zostanie na giełdzie paryskiej wypuszczona nowa pożyczka rosyjska. Targi pieniężne paryskie odnoszą się do tej pożyczki dosyć przychylnie.

Berlin (Tel. wł.) Z Londynu donoszą tutaj, że prośba ułokowania nowej pożyczki rosyjskiej na targu londyńskim spełza na niczem.

Pertraktacje w tym kierunku czynione rozbiły się z tego powodu, że targ londyński przygotowuje się w pierwszej linii do pożyczki krajowej, którą w najbliższej przyszłości zaciągnie rząd angielski na budowę floty.

Szpiegostwo wojskowe.

Londyn. (Tel. wł.) „Daily News” przynosi z Ottawy sensacyjną wiadomość, że skradziono plany i akty dotyczące fortyfikacji twierdzy Halifax.

Ischl. (TBK.) Minister spraw wewnętrznych Bie-nerth przybył tu wczoraj o g. 10:30 wieczorem.

Depesze handlowe z 21 bm.

Wiedeń, dnia 21 sierpnia. Dziś o godz. 10 min. 30 przed południem notowano: Marki niemieckie 117:37, Renta majowa 96:30, Węgierska renta koronowa 92:90, Akcje kredytowe 628:50, Kredytowe węgierskie 740—, Bank anglo-austr. 293:50, Unionbank 542:50, Bankverein 515:25, Laenderbank 438—, Kolej panst. 691—, Lombardy 110:75, Elbenthal —, Fabryka broni —, Akcje tyton. —, Alpiny 670—, Rima Muranyi 554:50, Praskie Towarz. żelazne —, — Losy tureckie. 184—, Ruble 252:12, 4-poc. listy zast. Banku hipot. 93:85, 4 i pół. proc. listy zast. Banku hipot. 99:30, 4-proc gal. pożycz. kraj. z r. 1898 95:35, 4-proc. listy zast. Banku kraj. 93:90, 56 listy Tow. k. z. 93:60, 5 proc. Renta ros. z r. 1906 —, Akcje Banku hipot. —.

Usposobienie spokojne. Berlin, dnia 21 sierpnia. O godz. 12:30 notowano Kredyty 197:75, Disconto Comandite 176—.

Usposobienie wyczekujące. Budapeszt, dn. 21 sierpnia. Pšenica na październik od 11:17 do 11:18, pšenica na kwiecień 11:54 do 11:55, Zyto na październik 9:27 do 9:28. Owies na październik 8:10 do 8:11. Kukurudza na sierpień 0— do 0—. Kukurudza na maj 7:11 do 7:12, Rzepak na sierpień 16:30 do 16:40.

Oferty dostat. Chęć kupna lepsza. Usposobienie ustalone. Pogoda piękna (NB. Od 4 stycznia ceny za 100 kilogr.)

LITERATURA I SZTUKA.

Nowe książki nadesłane do Redakcji:

St. Adamski, ks. T. J. Wobec ruchu rozwodowego. Refleksye, o istocie małżeństwa. Kraków 1907. Nakładem Redakcji „Przeglądu p. wszechnego”. Stron 57.
Spis rzeczy z czwartego sześćciolecia „Przeglądu Powszechnego” 1902—1907. Kraków 1907. Stron 145.
Przegląd socjal-demokratyczny nr. 4. rok IV zeszyt za czerwiec 1908.
Sprawozdanie dyrekcji wyższego gimnazjum polskiego w Kołomyi za rok 1906-7. Kołomyja 1907. Nakład funduszu szkolnego. Stron 69.
Sprawozdanie dyrekcji prywatnego gimnazjum żeńskiego im. J. Słowackiego za rok 1907—1908. Lwów 1908. Nakład Tow. pryw. gimn. żeńskiego. Stron 56.
„Nasza Przyszłość”, czasopisma naukowo-lit., społecznego i politycznego, Nr. za czerwiec 1908. Kijów 1908. Strony od 175—341.
Sprawozdanie dyrekcji VII gimnazjum we Lwowie za rok 1908. Lwów 1908. Nakład funduszu naukowego. Stron 55.
XI Sprawozdanie zarządu kraj. szkoły stolarzkiej w Kalwarii za rok 1907-8. Nakładem „Szkoły”. Stron 18.
List otwarty w sprawie procesu o malwersa-